MORALNOŚĆ

Wyjątki z dzieła francuzkiego: L'ART DE SE CONNAITRE SOI MEME, OU LA RECHERCHE DES SOURCES DE LA MORALE, *par Jacques Abbadie* (*).

WSTĘP.

Moralność czyli nauka obyczajowa jest sztuka prowadzenia serca człowieka drogą cnoty i uczynienia go szczęśliwym przez dobre życie.

Nauka ta, od starożytnych nauką mądrości nazwana, podług niektórych sprowadzona z nieba na ziemię, nie zawsze była wykładana jednakowym sposobem i z jednakowém powodzeniem. W różnych czasach przybiérała różne przesądy któremi ludzie byli napojeni, i różne stopnie uprawy umysłowey, przez które rozum ludzki przechodził. Pogaństwo, w powszechności, odjęło jey moc, pobudki i przykłady. Łatwa rzecz do pojęcia, że ludzie nie znaydywali skłonności do dobrego w pobudkach, które im Religia, napełniona

(*) Wyjątki te otrzymała redakcya przy następującym liście pod dniem 3 lipca: Wpadła mi w ręce xiążka pod tytułem: *L'art de se connaitre soi meme, ou la recherche des sources de la morale par Jacques Abbadie*. Chociaż to nie jest produkcya tegoczesna, tyle jednak má w sobie trafnych i głębokich myśli, iż uczułam w sobie prawdziwą chęć, ażeby to użyteczne dziełko na język polski było przełożone. Jakoż staraniem mojém znalazłam tłumacza; pierwsza część onego już jest przełożoná. Nim jednak zupełnie ukończone nie będzie, żądałabym, ażeby posyłający się wyjątek, jako próbka, umieszczony był w Dzienniku. . . .

zbiorem marzeń dziwacznych i urojeń trudnych, do pojęcia podawała.

Filozofowie, wykładający naukę więcey oczyszczoną, nie wiele także pod tém względem postąpili. Jedni albowiem z nich, nie mając prawdziwego wyobrażenia o godności przyrodzoney człowieka, (którego porównywali do źwierząt), zatapiali się bez obrazy sumnienia w roskoszach; drudzy błąkali się w wiecznych niepewnościach, niemogąc oprzeć swych zasad na pewnych i gruntownych fundamentach.

Sama nawet moralność *Portyku*, nayczystsza i naygórnieysza ze wszystkich, nie była wolną od błędów. Potrafiła ona w prawdzie podnieść człowieka, lecz nie umiała go uniżyć. Można powiedzieć o tych wszystkich filozofach toż samo, co powiedziano o jednym, który pogardzał próżnością drugich z wielką pychą, *iż oni deptali pychę z większą nierównie pychą*. Znali błędy natury ludzkiey dla tego tylko, ażeby mogli mieć sposobność podchlebiania własney swojey mądrości, która ich od tych błędow zachowywała, a nie chcąc żyć jak drudzy, śmieli siebie wynosić nad własne bóstwa swoje.

Moralność, wyprowadzona z objawienia Starego i Nowego Testamentu, nosi na sobie zupełnie tym przeciwne cechy. Zasady jey są pewne i niewzruszone, postępuje za pochodnią prawdy, utrzymywana przez pobudki bardzo ważne i przykłady doskonałe. Uważa ona człowieka, jako pochodzącego od Boga i powracającego na jego łono, nié mającego innego celu, prócz wieczności. Podnosi człowieka, poniżonego namiętnościami, spodlonego zabobonem, zarażonego nikczemnemi

skłonnościami, a, co jest godna podziwienia, podnosi go nie nadając mu *pychy*; poniża, nie umnieyszając jego zacności; odeymuje mu pychę, robiąc go uczęśnikiem prawdziwey chwały; podnosi jego zacność, skłaniając go do *pokory*.

Przez ten związek duszy naszey z Bogiem, który nam Religia odkrywá, Bóg zniża się aż do nas, nic nie tracąc ze swojey wielkości; my zaś podnosimy się do Boga, nie tracąc nic z naszego ukorzenia, z jakiém zawsze względem niego zostawać powinniśmy.

Nauka ta, która nam podaje prawidła, nie tylko żyć przykładnie, ale nawet zapewnia nam wieczną szczęśliwość przez dobre życie, jest tak ważną częścią Religii, iż sam Bóg nie chciał, ażebyśmy w niewiadomości jey pozostać mieli: i, kiedy inne rzeczy poznajemy, już przez rozum, już przez czucie, już przez wiarę, chciał, ażeby moralność jego Ewangelii, poznana była wszystkiemi temi sposobami. Wiara każe nam ją zachowywać: albowiem Chrystus i Apostołowie nauczając jey, przykładem własnym stwierdzili. Uczucie sumnienia pochwala ją: albowiem ona nam przynosi pociechę i radość, rozum nie odrzuca jey: gdyż wszystko zgodne jest z zasadami zdrowego rozsądku, czy to uważając ją pod względem zasad, na których się opiéra, czy to pod względem prawideł, które dla nas przepisuje.

Bóg, w dostarczaniu pokarmu dla naszey duszy, postępuje tak, jak w dostarczeniu pożywienia dla naszego ciała. Nie tylko bowiém daje nam rozum do zachowania ciała, (który, chociaż jest potrzebnym, nie może jednak nas skłonić do brania pokarmu, przeznaczonego do naszego utrzymania w

ilości, konieczney do sprawienia swego skutku); ale nawet dał nam jeszcze uczucie znaydowania tych pokarmow przyjemnemi, oraz, wiarę i zaufanie w tych, którzy nam je dają, wtenczas, kiedy sami nie jesteśmy w stanie nad niczém się zastanawiać. Stwórca natury, znając nieprzyzwoitość, jakaby ztąd wyniknąć mogła, gdyby ludzie jedli i pili bez naymnieyszego nad tém zastanowienia się, jakim sposobem żywność w ludziach zamienia się w soki, soki w krew, krew w ciało i kości, i t. d., jakim sposobem straty cielesne, poniesione przez transpiracyą, wynagradzają się przez pokarm; uznał potrzebę skłonić ludzi do brania pokarmu daleko krótszą drogą t. j. drogą uczucia, do czego jeszcze dodać potrzeba, wiarę, czyli zaufanie w rodzicach, których naśladowanie zastępuje mieysce rozumu i wszelkiego rozbioru.

Toż samo powiedzieć można, iż gdyby człowiek musiał przez rozum poznawać nieśmiertelność swojey duszy, przeznaczenie i obowiązki swojey duszy, przeznaczenie i obowiązki swoje, które są zasadami moralności, i dopiero wtenczas one wypełniał, potrzebaby było, ażeby pierwey był filozofem, nie człowiekiem moralnym. Bóg, który jest Stwórcą Religii, tak jak i natury, skrócił i pod tym względem dla nas drogę, dając nam poznać główne prawdy moralności przez wiarę, i zachęcając nas do zamiłowania onych przez uczucie: albowiem wiara, którą mamy w Jezusie Chrystusie przekonywa nas, iż my powinniśmy w tém życiu do niego się stosować, ażebyśmy mogli bydź uczęstnikami Jego chwały w życiu przyszłém, a sumnienie, które odkrywa nam w pobo-

żności uczucia przyjemne i bozkie, zobowiązuje nas do jey zachowania.

Lecz, jeżeli rozum jest potrzebny do zachowania ciała naszego w naturze, jest też równie użyteczny w poświęceniu duszy naszey dla Religii. Rozum wspiera wiarę i nadaje moc uczuciu. Ci, którzy chcą poznać moralność przez wiarę, niech czytają Ewangelią; ci, którzy chcą ją znać przez uczucie, niech jey szukają w swojém własném sercu, za pomocą objawienia Bozkiego: dosyć jest połączyć te dwa sposoby, ażeby mieć wszystkie zasady nauki dobrego życia.

Rozumiém, iż nie wezmą mi za zły zamiar, który sobie zakładam w tém piśmie, przyprowadzić ludzi, za pomocą rozumu, do tego celu, do którego Religia przez wiarę, a sumnienie przez uczucie, doprowadzają. *Rozum*, *wiara* i *sumnienie*, są darami Boga. Swiatło rozumu pochodzi bez wątpienia od Oyca światłości i od Stwórcy wszelkich darow. Nie możemy lepiey użyć naszego rozumu, jak zastanawiając się nad tém, co dla nas jest nayważnieyszém. Nauka tych powinności nie jest naykrótszą, lecz jest naypewnieyszą do obudzenia w nas wdzięczności ku Stwórcy naszemu, do ugruntowania wiary naszey w Jezusie Chrystusie, do zniszczenia w niewiernych przesądu tego, że nasza moralność jest tylko dla ludzi, którzy nie mają dosyć rozumu do uniknienia błędu lub omamienia; wreście do podniesienia naszego rozumu i serca, odkrywając nam drogi bozkie w skłonnościach ludzi, a powinności człowieka w drogach bozkich.

Dostrzeżemy w tych rozmyślaniach stosunki bozkie między *naturą* a *Ewangelią*, i że ro-

zum prowadzi do ostatecznych końcow Religii. Dowiémy się, że światło naturalne, jeżeli jest czyste i wolne od przesądów, prowadzi nas do obowiązkow naywyższych człowieka, i wskazuje nam jego wysokie przeznaczenie i chwałę jego żywota.

Starać się będziemy nic niepowiedzieć takiego, coby nie miało związku z zasadami naszey *wiary*, które są zasadami *natury*, ile się tycze nauki moralney. A jeżeli zastanowiemy się nieco, nad prawdami oderwanemi, to tylko tyle, ile one nas prowadzić mogą do prawd uczucia. Słowem, nie tylko szukać będziemy prawdy, ale i użytku w naszych odkryciach, pamiętając zawsze na cel nauki, którą wykładamy.

Moralność, będąc tém dla naszey duszy, czém jest medycyna dla naszego ciała t. j. zaprzątając się uleczeniem naszych chorob umysłowych, powinna szczególniey dwie rzeczy mieć na celu: *naprzód*, poznanie choroby; *powtóre*, wynalezienie środków do jey uleczenia. Temi dwoma celami zaymuje się *moralność*: lecz są one bardzo obszerne i mogą nas niezmiernie zaprowadzić daleko. Ograniczymy się naprzód piérwszém celem, oczekując od Opatrzności sił do pracowania nad drugim.

Będziemy się starali poznać człowieka: lecz nie tak, jak *fizyka*, *anatomija*, *metafizyka*, *loika* i *medycyna* go uważają, to jest: jako istotę *cielesną*, czyli jako źwierzę, lub też, jako istotę duchowną, to jest: źwierze rozumem obdarzone; ale uważać go będziemy, jako stworzenie usposobione do cnoty i szczęścia, zostające jednak w stanie zepsucia i nędzy.

Względ, pod jakim moralność nam każe siebie uważać, nie wzbrania nam zasięgać prawideł z innych nauk; między któremi wybierzemy te, które mają naywięcey oczywistości. A żeby poznać zepsucie i nędzę ludzką, potrzeba wprzódy wiedzieć, jaka jego jest natura, cel i zacność. Jeżeli zaś niektóre myśli o tym przedmiocie mogą się wydać oderwane, i dla ludu pospolitego nieprzystępne, potrzeba na to dobrze pamiętać, iż mówiemy o źrzódłach moralności: a jeżeli nie zawsze zgadzać się będziemy z opinią powszechną, potrzeba na to mieć uwagę, iż tu nie jest mieysce szanowania przesądów. Piszemy dla wyjaśnienia naszych wyobrażeń i dla usprawiedliwienia przez rozum tego, co odkrywamy przez uczucie.

Wypada więc podzielić to dzieło na dwie części. W pierwszey okażemy: co jest człowiek, to, co on powinien, i co może t. j. mówić będziemy o jego naturze, o jego doskonałości, celu, powinnościach i obowiązkach naturalnych; o jego siłach, pobudkach i przedmiotach, które nim w jego sprawach kierują.

W drugiey części mówić będziemy o jego nieprawościach w ogólności i w szczególności; szukać będziemy źrzódła zepsucia; będziemy uważali wypływaiące z niego strumyki; zobaczemy moc jego skłonności; rozciągłość namiętności; początek występkow; wszędzie wskażemy prawidła do poznania nieprawości, usprawiedliwiémy wielkość upadku, okazując stopień naszego wyniesienia się. Bóg, który jest dawcą rozumu, zechce móy oczyścić przez swoję łaskę, a żebyśmy nic nie powiedzieli, coby się nie odnosiło do jego chwa-

ły i coby nie było zgodne ze świętemi i odwiecznemi prawdami Jego Ewangelii.

CZĘŚĆ PIERWSZA

O NATURZE CZŁOWIEKA, O JEGO KOŃCU, DOSKONAŁOŚCIACH, POWINNOŚCIACH I SIŁACH.

Rozdział I. Wyobrażenie ogólne o nikczemności i nędzy człowieka, jakie są naypierwsze przymioty nasz umysł uderzające.

Rzeczą jest pewną, że człowiek jest bardzo drobną istotą, ile razy sądzimy o nim podług przesądów zmysłowych. Uważając jego nikczemność, zdaje się, iż nie jest sposobnym do cnoty; zastanawiając się nad jego nędzą, zdaje się, iż nie jest godnym szczęścia. Drobność jego ciała naprzód uderza oczy. Pismo święte wspomina o tém mówiąc: że *człowiek má swóy fundament w prochu, mieszka w lepiance glinianey i bywa spożywany przez naypierwszego robaka, którego napotyka.* Natura zaś daje tak dobrze ją poznać, iż jest rzeczą niepodobną, ażeby nasza pycha mogła temu zaprzeczyć. Wprawdzie przyzwyczajeni do mierzenia wszystkiego podług siebie samych, możemy siebie uważać za środek doskonałości i znaydywać małemi lub wielkiemi ciała, które nas otaczają; podług tego, jak one zbliżają się lub oddalają się od wielkości naszey.

Lecz dosyć jest odmienić położenie lub uważać rzeczy innemi oczami, albo uważać je w

znaczeniu przeciwném, ażeby uniknąć błędu pod tym względem. Weydźmy na górę i zobaczmy: czém jest wielkość ludzi, znaydujących się na dole. Gdyby ciała niebieskie obdarzone były rozumem tak jak nasze, i gdyby miały oczy i patrzały na nas; jakby im się wydały nasze ciała? Albo porównaymy rozciągłość naszego ciała z temi obszernemi sferami, któremi jesteśmy otoczeni; z temi światami ruchomemi i oświeconemi, które ręka Stwórcy naokoło nas rozsiała, ażeby lepiey nas przekonać o małości tey lepianki z prochu, w którey mieszkamy. Słabość człowieka jest w stosunku jego małości, a jego nikczemność w stosunku jego słabości, i jedno i drugie było w myśli Proroka, kiedy wołał mówiąc do Boga: *Okażesz więc twoją moc przeciw listkowi, który wiatr unosi*, albo w umyśle psalmisty mówiącego w pewney *hiperboli*, pełney gruntowności i prawdy; *że gdyby ważono człowieka z nicością, znalezionoby, że nicość więcey waży, niż człowiek*. W samey rzeczy można powiedzieć, że nicość otacza człowieka, ze wszystkich stron. Przeszłość już upłynęła, przyszłości jeszcze nié ma, teraźnieyszość po części będzie. Nadaremno usiłuje zatrzymać przeszłość pamięcią, zawcześnie zająć się przyszłością przez nadzieję, ażeby dla siebie nieco rozpostrzenić teraznieyszość; jest to kwiat, który rozpuszcza się rano, kwitnie w południe, a więdnieje wieczorem. Człowiek, uważany w tych rozmaitych stanach, jest istotą ciągle nędzną, znaydującą (jako dobrze powiada pewien starożytny) *grzech w swoiém poczęciu, pracę w swoiém urodzeniu, przykrość w życiu, i rozpacz w nieuchronney śmierci*. Wszystkie pory życia

przynoszą dla niego, albo słabość, albo nędzę szczególnieyszą. Niemówlęctwo jest zapomnieniem i nieznajomością siebie samego, młodość ciągłym szałem, długą wściekłością, a starość powolną śmiercią pod pozórem życia: gdyż jest pełna dolegliwości.

Mało jest takich rzeczy otaczających człowieka, któreby go nie uwiadomiały o jego końcu. Znaydzie on przyczynę, której się nadewszystko lęka w powietrzu, którém oddycha, w pokarmach, które przyymuje, w źródłach swego życia, które samo przez się niszczeje. Takie jego bowiem jest przeznaczenie, iż, unikając naywiększych niebezpieczeństw, pożogow, rozbicia się na morzu i chorob, znaydzie nakoniec wszystkich swoich zabiegow kres ostateczny w śmierci. Ciało jest środkiem słabości, umysł napełniony jest błędami, a serce nieporządnemi uczuciami. Cierpi on przez pamięć przeszłości, której cofnąć nie może, przez uwagę na przyszłość, która jest nieuchronna. Nadaremno chciałby się on zatrzymać dla skosztowania słodyczy, która go w drodze życia napotyka; czas, jak wir, unosi go, niebaczny na jego utyskiwanie i skargi. Sami jedni nie możemy wytrzymać widoku siebie samych i konieczności, jakiey ulegają wszelkie przyjemności świata, iż w moment przechodzą. Połączeni z innemi przez towarzystwo, pomnażamy się, iż tak powiém, w drugich nas samych, ażeby większy mieć udział w powszechney nędzy rodzaju ludzkiego.

Jest to rzecz arcy bolesna dla istoty, tak siebie kochającey, patrzeć na siebie ciągle umierającego i czuć życie, tylko w miarę jego utraty.

Niemowlęctwo jest umarłe dla młodości, młodość dla wieku doyrzałego, wiek doyrzały, dla wieku podeszłego, ten zaś nareście dla zgrzybiałości.

Umieramy dla tylu osob ulubionych, któreśmy utracili, dla tylu przyjemności i korzyści, które podług przeznaczenia świata nikną przez użycie, tak, iż nam nie pozostaje naymnieyszey pamięci, którąby nas zaspokoić mogła, a która owszem dosyć nas dręczy.

Gdyby życie człowieka było długie, szczęście przywiązane do niego nie byłoby wielkie, i gdyby nawet szczęśliwość, którą znaydujemy na tym padole, była tyle doskonałą, ile jest niedostateczną, to zawsze byłaby mało znaczącą, jeżeliby się miała kończyć ze śmiercią. Na cóż więc nam się to wszystko przyda, jeżeli jesteśmy przekonani o niewielkiey rzeczywistości tych korzyści życia? Gdybyśmy bowiem chcieli mówić o rzeczach tak, jak one są w istocie, zaledwo wystarczyłoby nam czasu do urządzenia naszych interessow, do pożegnania się ze wszystkiemi i do przyzwoitego zrobienia naszego testamentu. Człowiek, naturalnie przekonany o tych prawdach, szuka środkow pocieszenia siebie w nieszczęściach, na które go dostoyność człowieka naraża. Unika on wszelkich myśli o sobie, a nawet drugim nie chce się dać poznać pod tym względem. Chce tylko, ażeby go uważano, jako obdarzonego wielkiemi korzyściami zewnętrznemi, okazującemi różnice stanow i rozróżnienie osób. Lecz, jeżeli jest tyle godności w człowieku, ile Religia nam w nim odkrywa, tysiąc razy więcey byłoby powodow szukania chluby z tych przymiotow, które jemu są wspólne z drugiemi ludźmi, niżeli z

tych, które go od innych różnią. Jeżeli zaś przeciwnie wiele jest zaszczytu w posiadaniu korzyści zewnętrznych (jak nam świat chce wmówić), to człowiek musi bydź bardzo nikczemną istotą; owszem nie możemy myślić bez szkodzenia zaszczytowi naszey natury i uczuciom naszey próżności.

Możnaby było, zdaje mi się, dać definicyą człowieka światowego, który, dla uleczenia się lub pocieszenia się ze swego ubóstwa i nędzy naturalney, lubi przytaczać dobra urojone. *Widmem przechadzającem się pomiędzy rzeczami mającemi same pozory.* Nazywam *widmem*, nie człowieka naturalnego, złożonego z ciała i duszy, którego Bóg ukształcił: lecz człowieka pożądliwego, złożonego z urojeń i marzeń własney miłości. Nazywam rzeczami, mającemi pozor (podług Psalmisty) korzyści, za jakiemi świat się upędza z taką namiętnością, owe wielkie otchłanie napełnione naszą próżnością, albo owe wielkie *nic*, które zaymują tak wielką przestrzeń w naszey nieporządney imaginacyi.

Jeżeli staramy się oddalić to widmo, pychy i pożądliwości, które znaydujemy w człowieku, bynaymniey nie mamy zamiaru, wydać wiecznego wyroku na nasze poniżenie.

Zapuśćmy się w te pozory, które nam się w początkach wydawały tak smutne, a znaydziemy, iż mamy powod do pocieszenia się: lecz, ażeby znaleźć to, czego pragniemy, trzeba szukać człowieka w człowieku, ale nie w różnicach zewnętrznych, których pożądliwość szuka z takiém usiłowaniem. Nie jest to zamiarem Boga, podnieść jednego tylko człowieka, albo pewną klassę ludzi,

do szczęścia im właściwego. Chciwość oszukuje nas w pierwszym kroku poszukiwania naywyższego dobra... szukamy szczęścia szczególnego, chwały odznaczającey się. Tym gorzey dla nas, jeżeli ją znaydziemy, albowiem prawdziwém dobrem, do którego powinniśmy wzdychać, jest szczęśliwość wspólna, którey powinni bydź uczestnikami wszelkie stworzenia, składające familią boską.

Lecz, jeżeli człowiek światowy jest złożony z dóbr i doskonałości urojonych, gdzież znaleźć można jego godność moralną i jego prawdziwe korzyści?

O tém mówić teraz będziemy: i dla tego, zdaje mi się, iż dobrze uczynimy, kiedy będziemy uważali człowieka, jako widmo i pod tém wyobrażeniem uważać będziemy żądze człowieka, który sam się utworzył, a jeszcze więcey człowieka naturalnego, którego do tych czas uważaliśmy jako dzieło boskie, niemającego początku i zasady, któreby mu były dobrze znajome.

RATUNEK

W OSTATNIEY POTRZEBIE.

Powieść z niemieckiego.

(*Dokończenie*).

V.

Kiedy tak nasi podróżni wspólnie i bez żadney przeszkody drogę swoją odbywają, Erenfryd przy pierwszey zdarzoney okoliczności rozpoczął z

mechanikiem Morellim rozmowę, również dla niego ważną, ile niespodziewaną.

„Móy Panie Morelli, uśmiechając się zagadnął Erenfryd, jakkolwiek zupełnie nową jest znajomość nasza, miałem jednak honor zauważać, że przez swoją przenikliwość, oddawna, wiedzieć musisz, iż towarzyszem podróży Waspana jest kontrabandzista, uciekający w obce kraje, przed oyczystą zwierzchnością. Jednakże chciey się dowiedzieć, że i ja nié mam naymnieyszey wątpliwości, w jakich stosunkach zostaje godność Waspana i czém się zaymujesz. Proszę przyjąć napowrót do siebie te dokumenta, cóś je owey, pamiętney zapewne, nocy, z pośpiechem wyrzucił, i bądź razem przekonany, że z tego, co z nich wyczytałem, mogłem powziąć wiadomość o jego zasługach, wartych zapewne *wysokiey* nagrody."

Mechanik skwapliwie porwał znajomy sobie pugillares z rąk szwarcwaldeńskiego gorala, otworzył go czém prędzey, a przeyrzawszy, czy co z niego nie zginęło, odpowiedział, jak mógł, nayobojętnieyszym głosem:

„Bagatela, to są moje własne notatki z mojego prywatnego życia. Ja się mniey o nie troszczyłem: musiały przypadkiem wylecieć z pojazdu. Jednakże za ich powrócenie jestem bardzo obowiązany."

„Musiały przypadkiem wylecieć z pojazdu" powtórzył Erenfryd, pogladając na mechanika, wzrokiem znaczącym, gdy tym czasem Morelli, schowawszy do kieszeni pugillares z niejakąś niepewnością i pomieszaniem, podnosił oczy na gorala, który szyderczym głosem dodał jeszcze: „Oh! juźciż to był nie ladajaki przypadek, gdy na

widok cesarskiego woyska, musiały wypaść papiery. Ale nie, móy Panie Morelli, napróżno chcesz grać ze mną komedyą. Waspana xiążeczka w wielu mieyscach pisana jest sekretnym charakterem, i tego nie mogę wyczytać, ale z reszty papierów nayoczewiściey przekonałem się, że kiedy kto z nas dwóch ma się wstydzić ze wspólnego towarzystwa, to zapewne nie Was pan."

„Co to się znaczy, odpowiedział Morelli z zadziwieniem, ale nie tracąc krwi zimney, Was Pan ośmielasz się do tego stopnia mię obrażać, kiedy jedno słowo z ust moich wyrzeczone mogłoby ściągnąć na jego głowę haniebną, lecz zasłużoną, karę, i kiedy jedynie moja wspaniałomyślność...... "

„O jakże pocieszna wspaniałomyślność, przerwał Erenfryd mechanikowi, pod jey płaszczykiem ukrywa się własny interes i prawdziwe samolubstwo—tak właśnie, jak gdyby kto wyrzucał na ulicę talara, żeby na mieysce jego mógł luidora podjąć. Wiém, jaki mię los czeka, jeśli wpadnę w ręce moich nieprzyjaciół; potysiąckrotnie obraz kary stawał przed mojemi oczyma i głęboko wraził się w moją duszę; cierpienia skazanych na galerę, okropne są zapewne: ale potrafi im wydołać umysł mężczyzny, który, zakreśliwszy sobie tor postępowania, działa, nie bacząc na to, co go spotka. Ciebie zaś, móy Panie Morelli, twóy los na wyższe mieysce zaprowadzić może, i bez wątpienia pysznić się z tego będziesz—albowiem za nagrodę *szpieg* może się spotkać ze stryczkiem, a to na pierwszey gałęzi, która będzie dosyć silną podwindować w górę ciało starego grzeszni-

ka. Ale cóż to Waspan bledniejesz, i nie możesz utrzymać się na nogach: gdzież ta spokoyność, ta obojętność, jaką dotąd postrzegałem? gdzież ta duma i pogarda, z jaką na mnie poglądałeś? O nie, wcześnie się lękasz, ja nié mam ochoty widzieć Waspana na szubienicy, a siebie u rudla na okręcie. Uspokoy się, kontrabandzista i szpieg, są to wyborni dla siebie kompaniści, tylko, przyznam się, troszeczkę sobie nierówni."

W samey rzeczy bladość śmiertelna okryła policzki mechanika: trząsł się jak listek na osinie, musiał nawet przysiąść na chwilę, żeby odzyskać siły i przytomność: następnie przeszedłszy kilka razy przez pokoy stanął przed goralem i rzekł:

„Myśl Was Pan co chcesz, miey sobie przekonanie, iż jestem tym, czém mnie nazwałeś; ale pamiętając na dal, że jednego przedmiotu wspólnie lękać się powinniśmy, i że wiadomość o wzajemnych tajemnicach wzajemnie nas zabezpiecza od złych przeciwko sobie zamiarow, powiedz mi teraz: z jakich powodow chcesz mieć nademną niejakąś przewagę, i dla czego myślisz, że kontrabandzista jest czém lepszém od szpiega?"

Erenfryd, stojąc dopiero we własney obronie, z uniesieniem zaczął popierać swoje zdanie, szczególniey zaś tém, że szpieg zgubne zastawia sieci dla potrzebnych sobie osób, stara się przywiązać je do siebie, i zasłużyć na ich ufność dla tego tylko, żeby tym okropniey zdradził. Nareszcie z niejakąś dumą i pewnością począł ręczać mechanika, że nigdy ani feniga z przewozu kontrabandy zyskanego dla siebie nie zatrzymał, tudzież,

że szlachetnieysze miał pobudki w swoiém postępowaniu.

Im z większym zapałem tłumaczył się Erenfryd, tém więcey uspakajał się Morelli, nabywając przekonania, że taki człowiek szkodliwym dla niego bydź nie może.

Teraz z przyjaźnym uśmiéchem mówił on do górala: „Z tego, coś mi powiedział, uważam, że wpadłeś w szczególnieysze błędy, móy młody przyjacielu. Zapewne, że jest niejakaś różnica pomiędzy naszemi zatrudnieniami, ale też za głęboko ją czujesz.” Teraz, poufale biorąc go za rękę dodał: „mam nadzieję, że z wiekiem nabędziesz więcey doświadczenia, i, zrzekłszy się twoich dziecinnych uprzedzeń, zostaniesz tém, na czém ci sposobności nie zabraknie, to jest: wybornym szpiegiem.

Pomimowolnie Erenfryd wyrwał rękę z uścišnień mechanika, i rzuciwszy nań pogardzającym wzrokiem wyszedł z pokoju. Gdy tym czasem Morelli poglądał za nim z obojętnym uśmiéchem i jakby z litości podnosił ramiona.

Adelina wszystkie przykrości śpieszney i niczém niewstrzymaney podróży znosiła cierpliwie i z zupełném poddaniem się. Całe jey życie zdawało się skupione w uczuciach serca: uszczęśliwiały ją bowiem i wspomnienia przeszłości i wzrok nadziei, że to otrzyma, czego tak gorąco pragnie. Odtąd, jak się dowiedziała, że Erenfryd był bratem Reinholda, zaczęła poglądać na swojego towarzysza podróży, nie tylko bez bojaźni, ale nawet z pewnym rodzajem upodobania. Jakiś tajemniczy węzeł zdawał się coraz mocniey jednoczyć ją z oddalonym, lecz drogim kochan-

kiem, i podobieństwa jego upatrywała w rysach Erenfryda. W myśli odeymowała jemu tę ciemną płeć, skutek tylu trudow poniesionych i ciągłego życia na wolném powietrzu, jey fantazya łagodziła rysy dzikiego górala, częstokroć ożywione zapalonym wzrokiem namiętności, a na ich mieysce wyobrażała sobie miłą postać, tchnącą dobrocią lub ożywioną płomieniem serca, cały ród ludzki kochającego. Nie raz w podobnych marzeniach upływały dla niey całe godziny, zdawało się jey, że to Reinhold przy niey siedzi, że już on na wieki do niey należy, i że wspólnie z nim teraz odbywa podróż, do jakiegoś niewiadomego celu, gdzie ich na całe życie oczekuje szczęście. Któż może szydzić z marzeń nieszczęśliwey dziewczyny, gdy sama rzeczywistość żadney dla niey nie rodziła pociechy, i kiedy za całe szczęście na ziemi pozostało jey tylko jedno chyba— złudzenie!

Tém łatwiey było Adelinie, przestać lękać się Erenfryda, a nawet otworzyć przed nim swoje serce w zupełném zaufaniu, że on przez ciąg całey podróży, mając porę dać się poznać bliżey, nigdy dla dziewczyny nie uchybił należnego uszanowania, owszem stawał zawsze w jey obronie przeciwko surowemu postępowaniu Morellego, nad którym widocznie wielką miał władzę. I wtenczasto po raz pierwszy zauważała ona, że wuy częstokroć nadto niesprawiedliwą wywierał nad nią powagę, i owszem niepotrzebnie ją krzywdził.

Z drugiey strony, mężczyzna, tak namiętny, tak pełen uczuć, jak Erenfryd, nie mógł zostawać obojętnym w towarzystwie tak tkliwey i-

stoty, jak Adelina; a zważywszy następnie całą jey piękność, rozsądek i czułe serce, choćby nawet nie miał mimowolney z początku przychylności, nie mógł następnie w gorącą miłość nie zamienić. Erenfryd w swojém dzikiém dotąd życiu, jeszcze nigdy sobie nie wyobrażał jak daleko można bydź rozkochanym. Jego kuzynka, Elżbieta, chociaż posiadała jego przychylność i miała nawet zostać żoną, lecz raczey przez przyzwyczajenie się przywiązał się do niey, i nawet sądził, że, zostając z nią w przyszłym małżeńskim związku, jakkolwiek była ona przystoyną, nie będzie mu przecież bronno, tu lub ówdzie innemi zająć się miłostkami; tém bardziey zaś teraz, kiedy, zmuszony wynieść się z własnego kraju, stracił nadzieję zostania w spokoyności szczęśliwym oycem familii, i kiedy na dobitkę, uprzeyme obeyście się z nim Adeliny, jey wzrok częstokroć z niejakąś przyjemnością na nim spoczywający, zrodziły w nim miłe lubo niesprawiedliwe przekonanie, że sam przez się potrafił jey się podobać, i że byłby głupcem, gdyby nie odpowiadał skłonności piękney spółpodróżney.

W maleńkiem jakiémś miasteczku, teraz już do Francyi nienależącém, nasi podróżni nie mogli dostać koni na poczcie: byli przeto zmuszeni, przez kilka godzin na mieyscu pozostać. Zasępiony Morelli ponuro siedział u okna w gospodarskiey komnacie i o niczém szczególniey nie myśląc poglądał na inne budynki, przed domem stojące. Adelinę miła pogoda zwabiła do ogrodu, gdzie pomiędzy cienistemi drzewami przechodząc się spokoynie, oddała się dumaniu i uczuciom, zawsze Reinholda na celu mającym. Tego dnia by-

ła ona szczególniey rozczuloną; na próżno starała się rozerwać dręczące ją myśli, i pomimo wszelkiego oporu, lica jey zlały się strumieniem łez gorących. Jeszcze ich osuszyć nie potrafiła, jeszcze ich perełki lśniły się na długich jey rzęsach, gdy nadspodzianie wysunął się Erenfryd z poblizkiego szpaleru i stanął przed nią:

„Ty płaczesz, Adelino!” rzekł do niey tkliwym głosem, którego słodycz nayżywiey przypomniała dziewczynie samego Reinholda i przyjemne brzmienie słów z ust jego wychodzących „Któż jest ten okrutnik, co ci łzy wyciska—mówił daley Erenfryd z mocném uniesieniem—może wuy,zawsze złośliwy,nowych ci panarabiał przykrości—o powiedz mi Adelino, jeżeli tak jest, ja mam sposoby na powściągnienie tego szatana, iż ci więcey szkodzić nie będzie.”

„Mylisz się—odpowiedziała Adelina, ocierając łzy z pośpiéchém—smutek, jakiego doświadczam, nie dopiero się zrodził; przeszłość rzuciła w moje łono nasienie cierpień, i one obeszły niestety, na całe moje życie.”

„Nie, tego nie będzie”—zawołał Erenfryd przy coraz bardziey wzrastającym zapale, a potém znowu, głos łagodząc i poglądając na nią tkliwym wzrokiem dodał: „Dziewczyno! twoje życie zatrutém bydź nie może, gdyż zapewne nie sama jesteś przyczyną twoich cierpień. Zaufay mi i wierz, że nic nié ma tak ważnego, tak niebezpiecznego, na cobym nie miał odwagi narazić się dla ciebie. Będę się starał wszelkie zło oddalić od twojey głowy, i pohamuję twego złośliwego wuja, do tyla, iż twoja wola będzie dla niego rozkazem — po ścieżce życia twojego wyniszczę

wszelkie niegodziwe zielsko, a przyszłość ozdobi je kwieciem uciech i rozkoszy. Tak jest, Adelino, odday się mi tylko i chciey zostać moją."

Kończąc ostatnie słowa, Erenfryd objął Adelinę, zbladłą z przestrachu i z zadziwieniem patrzącą mu w oczy.

„Czy myślisz, dodał on jeszcze, mocniey dziewczynę do siebie przytulając, czy myślisz, że wuy będzie się sprzeciwiał mojemu żądaniu. O nie, on wié coby na tém zyskał, i dla tego nie odważy się bydź mi przeciwnym. Jego całe życie tajemnicze jaśnie się wykryło przed mojemi oczyma, pokazałem mu źwierciadełko, w którém postrzegł postać swoją, i ten widok nawet zatwardziałe sérce starego grzesznika potrafił przejąć bojaźnią. Słowém powiadam ci, że on musi chcieć tego, co ja zażądam."

„Cóż więc myślisz o moim wuju? z zająkaniem pytała Adelina, jeszcze do siebie samey przyyść niemogąca—czém tak straszném grozisz jemu, z czego wnosisz o jego niegodziwém postępowaniu?"

„Aż nadto jestem przekonany o tém, co mówię, odpowie dziki góral. Lecz, czyś sama nie mogła doyść nitki jego tajemnie knowanych postępków i życzeń? Właśnież to nie mogłaś się domyślić, że on jako szpieg w stolicy Francyi przebywał, i nie widząc nadal sposobów dóyścia pożądaney mety,skrycie opuścił Paryż, teraz dostarczywszy ważnych papierów dla zwierzchników będzie zbierał żniwo z przeszłych swoich trudów."

„Nie mów więcey, przerwała Adelina, żywo wyrywając się z rąk Erenfryda—Dość, już wiém, o wiem zanadto, na moje nieszczęście— Swięty

Boże! więc została zerwaną zasłona tajemnicy, co mnie ciągle, jak straszne widmo nękała— Widzę teraz, że móy los zależy od człowieka, którego nienawidzieć, którym pogardzać powinnam. Wiém już, za jakie przeniewierzenie się chciał mię wuy przedać bratu twojemu, wiém dla czego z Reinholdem kazał zerwać związki, i za co go nie nawidzi; zrywam nakoniec zbrodnicze sidła zdrady i oszukaństwa na mnie biedną zastawione, i poznaję, za jak nikczemne narzędzie, byłam użytą w ręku.....”

Łzy i szlochania nie dozwoliły daley mówić Adelinie. Żywo dotknięty i zdziwiony Erenfryd przez chwilę również nie mógł i słowa wymówić — nareszcie podjął opadłą jey rękę i rzekł: „Nieszczęśliwa dziewczyno! zaprawdę powiadam, że jeślibym wiedział, iż dobroczynna zasłona, kryje przed twojemi oczami postępki wuja, nigdybym jey nie zerwał; ale ty wspominasz o moim bracie—Nazwałaś Reinholda, powiadasz, że wuy go nie nawidzi, że was rozdzielił— Jakaż to jest tajemnica, mnie zupełnie niewiadoma?”

„Powinieneś o wszystkiem się dowiedzieć, odpowié Adelina tuląc łzy swoje, poznałam Reinholda w Paryżu; móy wuy sam go do domu naszego przyprowadził, zapewne, żeby z ust powiernika znakomitego posła, pod maską przyjaźni i otwartości to wybadać, czego poczciwy Reinhold za żadne złoto nigdyby nie przedał. Nie uszło to przed przebiegłym wzrokiem starca, że nasze serca porozumiały się z sobą, i że chyba tylko jedno dla drugiego żyć pragnie. Z początku zdawał się sprzyjać naszey miłości: tak przepędziłam z Rein-

holdem wiele godzin,w których mi mówił o swojey oyczyznie, o ukochaney matce, i o dzikim lecz z gruntu poczciwym Erenfrydzie. Marzyliśmy sobie o przyszłém naszém szczęściu: jak w zgodzie i wierności, na łonie uciech domowego pożycia, żyć i umierać będziemy. Nie wątpiliśmy bynaymniey, że wuy nie będzie się opierał naszym życzeniom, i Reinhold postanowił prosić go o moję rękę. Lecz: jaka treść była ich rozmowy, i dla czego wuy nagle został otwartym nieprzyjacielem Reinholda, o tém dowiaduję się z tego słowa, coś wyrzekł przedemną. Odtąd bowiem wuy zimno mi zapowiedział, że noga Reinholda w domu naszym postać nié ma, że wszelkich z nim stosunków zaniechać należy, i że on nigdy moim bydź nie może. Na moje łzy zakamieniały starzec, odpowiedział gorzkim i pogardzającym uśmiéchem, szydził nie ludzko z moich prośb i zaklinań. Tak też obrzydła trucizna niechęci, odstręczyła serce moje od jedynego z krewnych na ziemi. Mimo to wszystko, udawało mi się widywać z Reinholdem, lecz on nigdy mi nie odkrył powodów zerwania naszego związku, tyle tylko napomykając,iż za naywyższe szczęście całego życia, niewiernym dla swoich obowiązków zostać nie może. Następnie odrodziły się znowu nasze marzenia względem przyszłości, i wznowione zostały nasze nadzieje. Aż dopiero pewney nocy, nagle wuy mnie obudził i oświadczył, że w tey samey chwili wyjeżdżać musimy. Nie zdołam opisać uczucia mego: gdy mi przyszło opuścić Paryż— Jakim zaś sposobem znaleźliśmy się w domu twojey matki, wiész już o tém, Erenfrydzie. W nim to, co dusza przeczuła,pomnąc na opowia-

dania kochanka, wszystko sprawdziło się z czasem: albowiem nabyłam o tém przekonania, kiedy usłyszałam dobrze znajomy głos Reinholda, jak on ciebie bratem nazywał, jak on namawiał do śpieszney ucieczki; sam zaś przyrzekł pozostać na mieyscu, żeby ocalić matkę od grożącego jey niebezpieczeństwa. Moment szczęścia ożywił mię podówczas na chwilę, która zabłysła i znikła prawie w jedném mgnieniu oka. Tak więc, bracie Reinholda, wykryłam przed tobą całą moję duszę, jesteś odtąd jedynym powiernikiem mojey miłości, i nie wątpię, że mojego zaufania nigdy na złe nie użyjesz."

Erenfryd słuchał opowiadania dziewczyny z naywiększą uwagą. Kiedy się dowiedział o stosunkach, zaszłych między nią a jego bratem, zwolna upuścił trzymaną jey rękę, i z zadumaniem wlepił oczy w ziemię. Wewnętrzna walka toczyła się w duszy jego, ale nader krótko, i gdy Adelina skończyła mówić, podniosł oczy jaśniejące uczuciem, które się w nim zrodziło, i tak mówił:

„Bóg mi świadkiem, Adelino, że się nie zawiodłaś w swojém zaufaniu. Może kto nierozsądnym i dzikim nazwie Erenfryda, ale on złym nie jest."

„Biedny bracie, mówił daley do siebie, byłeś tak blisko przedmiotu ukochanego przez twoje serce, i sam nie wiedziałeś o tém. Mógłbyś ją zobaczyć znowu, mógłbyś wespół z nią odbywać podróż, gdybyś przez jaki szczęśliwy wypadek dociekł, kto się znayduje w pojeździe, co twego brata uwoził."

„Wierz-mi, w pięknem uniesieniu mówiła Adelina — Reinhold usłyszał móy głos bez wątpienia, i wiedział, że się oddalam wraz z tobą,

ale uczucie świętey powinności musiało go wstrzymać i nie dozwolić iść wtrop za mną. Szanuję to uczucie, bo właśnie jest takie, przez jakie on zasłużył, ażeby był przezemnie wiecznie nawzajem kochany."

„Bardzo bydź może, odpowiedział góral, zwracając uwagę na przeszłe swoje życie. Móy brat chce naprawić to, co ja zepsułem, i żąda ocalić naszą matkę i jey własność przed srogością praw, przezemnie na nasz dom ściągnioną. Tak jest: on posiada przymioty, jakich ja nie mam. Z niego dobry syn, przyjaciel pokoju i szczęśliwey zaciszy. Przeto zasługuje on na miłość Adeliny, a ja upewniam, że zostaniesz jego żoną tak, jak jestem jego bratem, jak sobie życzę poprawić błędy, dotąd przezemnie popełnione. Reinholdzie i Adelino! związek wasz musi bydź koniecznie dokonany, stanowię to sobie za naywiększą powinność, bym przez to, choć w części wynagrodził brata, za synowskie jego dla matki poświęcenie się.

Właśnie, kiedy Erenfryd kończył mówić, wysunął się zza krzaków Morelli, gdzie, ukryty od niejakiego czasu, znaczną część rozmowy podsłuchał.

„A czy nie trzeba czasem zezwolenia wujowskiego, na tak piękne zamiary? pytał on szyderczo u Erenfryda: cudnie ukartowaliście rzecz całą, i mnie staremu, bez wątpienia, pozostaje tylko wziąwszy nosa, spokoynie osiąść na koszu. Ależ trzeba było pomiarkować, że nikt o sobie nie zapomina, i że lada kto doradzi, jakby można zniweczyć nierozsądne i zuchwałe zamysły."

Adelina odwróciła oczy od człowieka, którego cała dotąd tajemnicza istota w tak od rażającém

świetle wykryła się przed jey oczyma, uczuła bowiem wtenczas cały wstręt przeciwko ludziom podobnego rodzaju. Erenfryd zaś skoro tylko postrzegł mechanika, podniosł dumnie głowę i mierząc go oczyma, rzekł z pogardą na jaką tylko głos ludzki zdobydź się może.

„Mylisz się znowu, móy drogi panie Morelli, więc sądzisz, że dla uszczęśliwienia poczciwego człowieka, jakim jest móy brat, zabraknie mi odwagi zaprowadzić na szubienicę takiego łotra, jak Waspan, choćbym razem i sam miał bydź skazanym na galery. O! bądź pewien, że niebezpiecznie jest w pole mnie wyprowadzać. A tym czasem oświadczam, że powinieneś obchodzić się z Adeliną, jak z narzeczoną mojego brata, gdyż jako taką, potrafię ją obronić i przed WPanem i przed każdym, kto tylko do niey będzie rościł pretensye."

Co rzekłszy, podał rękę Adelinie i zaprowadził ją do pojazdu, w gotowości przed pocztowym domem na nich oczekującego. W ślad za niemi poszedł mechanik z nayobojętnieyszą twarzą, ale w duszy jego wrzało piekło, grożące okropną burzą.

Podróż szła daley bez żadnych przeszkod. Paszport Morellego był podług wszelkich form napisany: również Erenfryd, gotując się do owego wypadku na moście nadreńskim, zawczasu opatrzył się w potrzebne papiery, dla ubezpieczenia siebie na wszelki przypadek. Z resztą od tego czasu, kiedy Erenfryd oświadczył, iż Adelinę uznaje za swoją bratową, już nie mechanik, ale sam Erenfryd począł zaymować się rozrządzeniami, ich podróży tyczącemi się. Adelina w każdym kroku szanowana przez brata Reinholda, zaczęła

używać zupełnie nowey swobody: bo wuy bynaymniey nie sprzeciwiał się żądaniom górala, widoczną władzę nad nim mającego. Morelli był nadto przezornym, iżby miał w obecném położeniu poburzać przeciwko sobie takiego zapaleńca, jakim był nasz góral szwarcwaldeński. Z resztą obadway jedną odbywali drogę i prawie w jednym celu. Erenfryd bowiem miał zamiar przybliżyć się do główney kwatery woysk sprzymierzonych, które, po niejakim czasie zawieszenia broni, w miesiącu sierpniu 1813 roku, zbliżały się do granic królewstwa Czeskiego, w celu dalszego ścigania wspólnego nieprzyjaciela, i w niem postanowił weyśdź do służby jakiegokolwiek mocarstwa, byleby tylko bić się przeciw Francuzom. Równie Morelli tam miał nadzieję pozbyć się swojego towarzysza podróży, gdzieby mu on strasznym bydź przestał, i gdzie nie będzie więcey potrzebował jego pomocy, jakiey dotąd jeszcze ciągle od niego doświadczał. ,,Oho, myślał sobie mechanik, wtenczas skończy się zupełnie to urojone swatowstwo mojey siostrzenicy, odzyszczę moje prawa nad nią, teraz przez tego zapaleńca przywłaszczone, i ona znowu święcie wypełniać będzie moje rozkazy. Nie, nie, móy panie Reinhold, nigdy nie nazwiesz się mężem Adeliny. Ja ci nigdy tego nie zapomnę, że musiałem komu innemu zapłacić tysiąc luidorów za tę tajemnicę którą od ciebie wybadać chciałem. Czy to sądzisz, że nie pamiętam, z jaką pogardą i obrzydzeniem przyjąłeś moje zwierzenie się? Bądź pewnym, że wówczas właśnie zaprzysiągłem tobie wieczną nienawiść i zemstę— i jeżeli teraz muszę pobłażać twojemu bratu, nastąpi

czas, że zrzucę ową maskę i znowu będę panem mojey woli.''

W skutek takich namysłów, Morelli w obcowaniu z Erenfrydem i ze swoją siostrzenicą, okazywał zupełną spokoyność, a nawet cokolwiek przyjaźney powolności, dającey poznać, że w rzeczy samey już zapomina o swojey dla Reinholda nieprzyjaźni i że przystaje nareszcie na jego połączenie się z Adeliną, która takiém małżeństwem niezawodnie uszczęśliwioną by została. Przecież Erenfryd zgłębił to postępowanie mechanika: dosyć już poznał sposób jego myślenia, i nie wątpił, że ta udana spokoyność osłania w cichości knowaną zdradę, a pozorna powolność i sprzyjanie dla Reinholda, były rzeczywiście wymysłem, mającym na celu łatwieysze zniweczenie jego zamiarów. Ztądteż góral w każdym kroku miał się na ostróżności, a na wszelki przypadek przygotował także plan, podług którego miał postąpić, jeśliby stracił nadzieję, że mechanik, żąda koniecznie przeszkodzić szczęściu Reinholda i Adeliny.

Morelli słusznie przewidział, iż towarzystwo mężnego i roztropnego Erenfryda, będzie mu bardzo pomocném przy częstém spotykaniu się z woyskami Francuzów nad brzegi Elby śpieszącemi. Wielekroć zdarzały się okoliczności, że Bóg wié, jak smutny koniec spotkałby obu, gdyby gorąl odwagą i stałością umysłu nie odparł robionych napaści, gdyż nie obrażając swoich przeciwników, zawsze szlachetném obeyściém się i pewnością niewzruszoną, potrafił ująć ich na swoję stronę.

Podróżni nasi przybyli nareszcie do jakiegoś małego miasteczka, pod którém miała, zapewne

nastąpić wojenna rozprawa. Tu mieyscowy francuzki komendant, z powodu blizkości woysk nieprzyjacielskich, zabronił im jechać daley. Wiadomo było, że w ostatnich czasach zaszły walne bitwy pod Droznem, nad Katzbach, pod Dennewitz i Kulmem, ale pomiędzy Francuzami głoszono, że we wszystkich tych bitwach wielka armia tryumfuje, gdy tym czasem, nikt zpewnością nie mógł wiedzieć,na czyją stronę zwycięztwo przechyliło się. Naprózno Morelli biegał i szpiegował po całém miasteczku, i przed nim prawda przez długi czas ukrytą była; aż nareszcie wywiedział się, że woyska nieprzyjaciół francuzkich,przeszedłszy góry, są tylko od miasteczka oddalone na jeden dzień odległości. Wtedy to zaczął on dalekożywiey szperać i krzątać się,w celu wynalezienia jakiegokolwiek posłańca, coby za umówioną cenę przeniosł jego komunikacyą do naczelnika woysk przybliżających się. Po wielu daremnych usiłowaniach, trafił nareszcie na swojego; zamówiony posłaniec, ręczał, że wszystkie okolice doskonale mu są znajome, że zna wszystkie ścieżki gór pobliskich, po których nie stąpała noga żadnego Francuza, i przyrzekał wręczone sobie listy niezawodnie oddać temu, do kogo były pisane. Pomimo starości wieku i przykrey po górach podróży, możeby i sam Morelli pośpieszył do swoich przyjaciół, ale nie przemógł tego na sobie, iżby miał Adelinę zostawić samą jednę pod opieką Erenfryda, który, bez wątpienia, korzystając z tey okoliczności, mógłby jakimkolwiek sposobem związek jey z Reinholdem zapewnić.

Chociaż Morelli, ile możności, starał się utaić

wyprawienie swojego posłańca; nie uszło to jednak baczności naszego górala. Owszem przestrzegał on wuja Adeliny, że, będąc blizkim celu życzeń, nie powinien się narażać, gdyż naymnieysza nieostróżność pociągnie za sobą niechybną jego zgubę. Mechanik zaś zaprzeczał wszystkiemu: wmawiał Erenfrydowi, że mu się widma roją, i starał się rozmaitemi sposobami odwrócić jego oczy od grożących niebezpieczeństw.

Tym czasem Adelina, coraz więcey ufności pokładała w bracie swym Reinholdzie, i tym sposobem potrafiła nawet wielką w nim dokonać przemianę. Teraźnieysza bezczynność Erenfryda zrobiła go daleko tkliwszym, niż był pierwey: łagodne uczucia zajęły mieysce dawnieyszych dzikich jego namiętności. Nie raz z rozczuleniem wspominał on o swojey matce, w słowach jego wywnętrzało się przywiązanie dla Reinholda, i ożyła znowu miłość dla Elżbiety, tak srodze przezeń skrzywdzoney. Jakże mu dolegały udręczenia poczciwey Marty, z jego przyczyny zasmuconey, ileż cierpiał za Reinholda, który jedynie przez powinność synowską zostawszy przy matce, ubolewać musiał, iż opuścił swoję kochankę. Również nie bez prawdziwego żalu wspominał o obelgach, Elżbiecie domierzonych, Elżbiecie, co go jedynie nad wszystkich kochała, co mu poprzysięgła miłość i wierność dozgonną — Wtedyto obraz tey dziewczyny w żywych kolorach stanął przed oczyma górala, i napełnił serce jego miłością, dotąd przezeń niedoświadczaną.

„Adelino! tak on mówił kiedyś, poznaję i czuję nayżywiey, że przez obcowanie z tobą stałem się daleko lepszym. Niebo mi świadkiem, ile ci

za to jestem wdzięczen, i że nie próżną łudzę ciebie obietnicą ustalenia twojego przyszłego szczęścia. Ale nie ciebie tylko jedną będę się starał uszczęśliwić, owszem Reinhold, moja matka i Elżbieta, będą odtąd przedmiotem, wszystkie moje myśli zaymującym. Synowskie przywiązanie brata, jego poświęcenie się i cnoty biorę dla siebie za wzór postępowania: bo w sprawiedliwém upokorzeniu widzę, jak wiele mi braknie, żebym mógł się nazwać dobrym synem, i jak haniebnie jest nie dotrzymać przysięgi dziewczynie zwodniczo w miłość wprowadzoney i zmuszoney potym opłakiwać chwilę, w którey zawierzyła fałszywym słowom mężczyzny. Nie, takiey hańby znieść nie zdołam, i muszę ją zatrzeć koniecznie. Jeszcze dziś piszę do brata: niech spieszy tu, gdzie mu oddam jego kochankę, i powiém: „oto Reinholdzie masz twoję żonę, okrutny wuy nie może jey tobie odebrać, ja broniłem i strzegłem ją dla ciebie. Ona ci wynagrodzi i za przywiązanie dla matki i za cierpienia, któreś poniosł z mojey przyczyny. A wtenczas kiedy Reinhold pośpieszył do nas na skrzydłach miłości, przynosząc mi razem i przebaczenie matki i upewnienie Elżbiety, że pomimo mojey lekkomyślności i okrucieństwa, jeszcze mię kochać nie przestała, że zawsze chce bydź moją; wtenczas Adelino! gwiazda szczęścia zabłyśnie dla mnie prawdziwie, gdyż odtąd za tém tylko gonić będę, co stanowi prawdziwe szczęście, to jest: za pokojem duszy, teraz już poniekąd przezemnie doświadczonym.”

„Jakto, mój przyjacielu, z uniesieniem odpowie Adelina, więc Reinhold ma tu przybydź — Więc się mogą sprawdzić naypięknieysze życia

mojego nadzieje, tylekroć już opłakane — Chcesz pisać do twojego brata, ale jakim sposobem? Twóy list może cię zdradzić, i bydź przyczyną twojey zguby."

„Myślałem już o tém — rzecze Erenfryd, i wynalazłem sposób odwrócenia niebezpieczeństwa. List do brata napiszę pod kopertą górala Tomasza, tak nie ściągnie on niczyjey uwagi: gdyż Tomasz nie był nigdy podeyrzanym o przewoz kontrabandy — On przez swoją chytrość i przebiegi potrafił nie dać po sobie pozoru, chociaż do czego należał. Wnoszę przeto, że nasze zamiary spełnią się szczęśliwie, do czego nam posłuży nasz pobyt w tuteyszém miasteczku, przed tym tak mi obrzydłem."

„Więc na Tomaszu chcesz położyć zaufanie, pytała dziewczyna zamyślając się — Jak sobie przypominam, powierzchowność nic dobrego wrożyć o nim nie dozwala — W oczach jego jest wyraz złości, iż nie powinien czegoś gorszego."

„Góral szwarcwaldeński współziomka swojego nie zdradzi, przerwie Erenfryd, znam Tomasza od dziecińśtwa i wiem, iż jedna w nim tylko wada, to jest: łakomstwo; Reinhold zaś za podobną nowinę sowicie go nagrodzi, Tomasz uyrzy życzenia swoje spełnione i zresztą wszystko puści w niepamięć — Polegay na mnie Adelino. Zanadto długo pamiętałem o sobie samym, i czas oddawna, żebym pomyślał o innych, kładąc koniec własnemu samolubstwu."

„Nie mogę i nie jestem w stanie sprzeciwiać się twoim zamiarom, mówiła Adelina, zwłaszcza, gdy ich skutek tak jest pożądanym dla serca mojego — Ale mam jeszcze jedną prośbę, którey tak-

że odmówić nie powinieneś. Twóy dalszy pobyt w tuteyszém miasteczku jest złączony z naywiększém niebezpieczeństwem. Są ludzie, każdy twóy krok szpiegujący, i nad twoją głową wisi miecz, straszną grożący ci karą; więc raczey, skoro tylko wyszlesz twóy list do Reinholda, oddal się z tych mieysc, jak nayśpieszniey. Jesteś młody, silny i odważny: łatwo ci będzie, przeszedłszy góry, wynaleźć dla siebie bezpiecznieysze schronienie, gdzie w prawém działaniu użyjesz sił swoich, a następnie w lepszych czasach powrócisz strapioney matce syna, a ukochaney Elżbiecie oblubieńca. Tak jest, Erenfrydzie, musisz spełnić to moje życzenie, przez wzgląd na naydroższe ci osoby, żebyś mógł i nadal twoją miłość dla nich zachować. Każda godzina dłuższey twojey bytności przy nas, będzie powiększała moją niespokoyność: gdyż sądzić będę, że ja jedynie w tych mieyscach cię zatrzymuję, i dla mnie tylko twoją wolność, i twoje przyszłe szczęście niepotrzebnie narażasz. Usuń przeto odemnie te troski, i rozstawszy się z nami, szukay przytułku tam, gdzie lękać się o siebie nié masz przyczyny."

„Bynaymniey, odpowiedział góral szwarcwaldeński z niezachwianém postanowieniem. Nie opuszczę ciebie, póki Reinhold tu nie przybędzie, póki cię z rąk moich nie wezmie, i dopóki wolną nie będziesz od kaprysow twojego wuja. To sobie poprzysiągłem w godzinie, kiedym przedsięwziął poprawę mojego życia, i ślub ten sprawiedliwy nayświęciey dotrzymać przyrzekam, choćby nawet o moje życie chodziło: wtenczas bowiem i umierając, tę przynaymniey miałbym pociechę, że przecież na tym świecie cóś dobrego

dokonałem, i że u swoich, słodkie wspomnienie po sobie zostawię."

Chociaż Adelina naymocniey starała się odwrócić Erenfryda od takowego zamiaru, jednak wszystkie jey usiłowania zostały bezskuteczne. Z całą mocą uczuć, tyle przemienionych od czasu, kiedy się znaydował przy Adelinie, napisał on list do brata, matki, i swojey narzeczoney. Skłonność do wszystkiego, co jest szlachetnieyszém i lepszém, była w nim tylko uśpiona, a teraz ożyła nanowo, gdy miał przed oczyma wzory w Reinholdzie i Adelinie. Teraz, wylawszy na papier swoje myśli, i tym sposobem nadając im niejako kształt dotykalny, poznał, jak mocna przemiana w sercu jego nastąpiła, a to w krótkim przeciągu czasu. Zdawało mu się, że czyta pismo nieznajomey sobie osoby, którą szacować powinien, i odtąd w duszy jego zrodziło się to zadowolenie, jakiego doświadcza człowiek, za rzeczywistém dobrem goniący, który się strzeże, aby nie zbłądził z drogi cnoty, i który dla własnych przewinień mniey, niż dla cudzych jest pobłażającym. Takteż Erenfryd wyznawał swoje błędy, głęboko i otwarcie żałował za nie. Nié masz wątpliwości, że Elżbiéta chętnie czytała pismo nawróconego kochanka, dotąd niezmiennie drogiego jey sercu, również i matka dała mu swoje przebaczenie, widząc, że jey syn chce odtąd postępować, jak mu każą obowiązki i prawa. Przeczuwał to wszystko Erenfryd, i to przeświadczenie nadało duszy jego spokoyność, obdarzającą weselem i męztwem w dniach grożącego jemu niebezpieczeństwa.

Podług ułożonego planu przez Erenfryda, pa-

kiet z listami odprawionym został do górala Tomasza, któremu za prędkie spełnienie rozkazow przyrzeczono znakomitą nagrodę. Ale dni i tygodnie upływały; żadney odpowiedzi nie można było doczekać się, a co dziwnieysza, Reinhold nie przybywał. Niespokoyność i troski Adeliny wzrastały coraz mocniey, napróżno nawet Erenfryd usiłował częstokroć rozjaśnić zasępione jey oko. I Morelli od niejakiegoś czasu stał się więcey jeszcze ponurym i z zamyśleniem włóczył się po kątach. Powielekroć wysyłał on swojego posłańca do obozu nieprzyjacioł francuzkich, ale ostatnią razą wysłany od kilku dni nie wracał. Napróżno mechanik cieszył się nadzieją, że zapewne obcy jaki wypadek zatrzymał powrót jego, i że on niezabawem zjawi się; przecież posłańca nie było, i Morelli dręczył się nieskończenie: że albo jest zdradzonym, albo przejęto jego kommunikacyą. Cierpienia tym mocniey uczuć się jemu dawały, że je krył przed wszystkimi, i że nikt, o nich nie wiedząc, nie mógł wlać w jego duszę pociechy i uspokojenia. Erenfryd bowiém, przeciw wszystkim jego nadużyciom surowie powstający, uważany był przezeń za głównego nieprzyjaciela; zdawało się nawet mechanikowi, że i Adelina jego nienawidzi, która, lubo częstokroć nie mogła pochwalać postępków swojego wuja, zawsze jednak, uznając go za brata swojey matki, nigdy mu w niczém nie uchybiła. Czém wszystkiem powodowany Morelli, również przez wzgląd na swóy wiek i stan chorowity, bardziey jeszcze pogorszony niebezpieczeństwem jego zatrudnień, przedsięwziął stanowczym krokiem zapobiedz

wszelkiemu złemu i nadal, choć w części, od nieprzyjaźnych uwolnić się stosunków.

Tym czasem szala zwycięztwa, coraz widoczniey przechylać się poczęła na stronę woysk, przeciwko Francyi sprzymierzonych. Woyska francuzkie cofały się zponad brzegów Elby, a główne jego działanie zdawało się przenosić w środek królewstwa Saskiego. Wielki ruch pomiędzy wojennymi, ich przechody wprzód i wstecz, częsta zmiana stanowisk i inne rozporządzenia, zapowiadały, że nieprzyjaciel coraz bardziey ich przyciska, i że wkrótce znowu nastąpić musi ważna woysk rozprawa, którey skutek, również i dla naszych podróżnych był nader ważnym.

Erenfryd z duszy życzył końca przemocy francuzkiey nad krajami niemieckiemi: lecz gdy teraz stanowczą bitwą miała się zapewnić swoboda Niemiec, przyszło mu na myśl, że w takim razie, więcey, niż kiedykolwiek, będzie strasznym dla niego Morelli: albowiem skoro się uwolni od wszelkiey bojaźni, okrucieństwo jego, jak nieprzyjaźny szatan, stanie się przeszkodą w zamierzoném połączeniu Reinholda z Adeliną. W tenczas, naypięknieysze jego nadzieje będą zniweczone, i on nie będzie w stanie wynagrodzić kochanego brata za jego dla matki poświęcenie się. Co godzina zalegały miasteczko nowe hufce francuzkie, i coraz bardziey wzrastało prawdopodobieństwo, że w tych dniach niezawodnie losy ludów będą rozstrzygnięte. Przecież Reinhold jeszcze się nie zjawiał. Już nawet obieg listów z oyczyzny jego przyyść mogących został przerwany: bo porządek poczt w jednych mieyscach

był zepsuty, w innych zaś zupełnie ich nie było. Erenfryd w cichości pożerał swoje udręczenia, Adelina zaś cała się smutkom oddała, wszystkie straciwszy nadzieje, tém bardziey, że tenże sam Erenfryd, co ją tyle razy pocieszył, teraz swoim smutkiem i milczeniem zapowiadał daremność naypięknieyszych ich życzeń.

VI.

W miesiącu październiku, któregoś wietrznego i dżdżystego wieczora, zatrzymał się pojazd przed domkiem, przez naszych podróżnych zamieszkanym. Adelina była sama jedna w pokoju, i na ten huk z ożywioną nadzieją powstawszy ze swojego siedzenia, chciała biedz ku drzwiom, jak na spotkanie pożądanego gościa.

„To on” przemówiła, zbliżywszy rękę do bijącego serca, i ze zbytecznego uniesienia radości, czując się bliską omdlenia, musiała usieść znowu.

Wtém drzwi się otworzyły — i zamiast szlachetney postaci i miłego widoku pożądanego kochanka, Adelina postrzegła osobę, wszystkie jey nadzieje trującą. Szyderczo uśmiéchając się stanął Morelli przed oszukaną dziewczyną i rzekł do niey z kamienną oziębłością:

„Ten pojazd oczekuje na nas: musimy ztąd wyjeżdżać, nie tracąc naymnieyszey chwilki: niebezpieczeństwo jest nader grożące, a i tak nadto już czasu stracono, a po kilkagodzinney zwłoce, niezawodnie padlibyśmy ofiarą tego, czego się boimy. Co tylko jest naypotrzebnieyszego, już upakowano reszta niech się zostaje, gdzieindziey

sowicie nas wynagrodzą, za wszystkie straty. Day mi rękę, Adelino i wiedz, że twóy wuy sam teraz potrafi rządzić tobą."

Mechanik, wymawiając ostatnie słowa, chciał im nadać szczególnieysze znaczenie i dobitność, lubo Adelina tego nie zauważała: bo początek mowy wuja tyle ją zdziwił i tak ją strącił ze szczytu naypięknieyszych nadziei w przepaść nieszczęścia, że, jak odurzona, siedziała na swoiém krześle, wlepiwszy w Morellego osłupiałe oczy. Zapewne oddawna miała już przeczucie, że tak, a nie inaczey, zakończyć się musi, i że nayusilnieysze działania Erenfryda, nie przyniosą pożądanego dla jey miłości owocu; tudzież, że zdradzieckie i przewrotne postępki wuja zniszczą jey szczęście w samym kwiecie; lecz gdy teraz raptownie dokonał ją cios, naymnieyszego nawet złudzenia niedozwalający, kiedy i ostatnia iskierka nadziei zagasła: bo już nawet wuy nie tail swoich zamiarow: gdy nakoniec smutna rzeczywistość niezaprzeczoną wskazała jey prawdę, że, dając krok jeden za progiem tego domu, na wieki pożegnać się musi ze swoim Reinholdem; wtenczas, mówię, wszystkie siły jey duszy uległy pod ciężarem dotykającey niedoli: jak w obłąkaniu wpatrywała się w człowieka, z zimną pogardą na jey cierpienia całą smutną przyszłość zapowiadającego, i zdawało się jey, że nie na jawie, lecz raczey jakiś sen niemiły teraz ją udręcza; lecz, że ten za jey obudzeniem się, koniecznie zniknąć musi.

Morelli poznał, jak był wzruszony umysł biednego dziewczęcia i łatwo odgadł przyczynę. Jednak smutny stan siostrzenicy bynaymniey go

nie wzruszył, owszem z bezlitośną surowością poglądając na nią, wyrzekł po niejakiey chwili milczenia:

„Cóż to? ty nie chcesz mnie słuchać: jakież to powody mogą cię skłonić do nieposłuszeństwa bratu twojey matki: może polegasz na pomocy kogoś drugiego, w którym spodziewasz się znaleźć dość męztwa i siły, na zniszczenie moich zamiarow, i na zatrzymanie ciebie w tych mieyscach, pomimo mojey woli—Mylisz się: zapobiegłem wszystkiemu: bo gdzie przez dobroć nic wskórać nie mogę, tam używam przemocy."

Adelina podniosła się z siedzenia, nie chcąc przed wzgardą wuja odkryć całey boleści zranionego serca, by przez to bardziey jeszcze nie powiększyć niegodziwego tryumfu. Starała się owszem uzbroić w całe męztwo niewinności, zebrać wszystkie siły duszy, i w tey stanowczey godzinie nie okazać boleści, całą jey istotę rozdzierającey, i tak, z udawaną, lecz chwiejącą się, spokoynością, dumnie rzekła do swojego wuja:

„Znam dobrze powinności, wynikłe z pokrewieństwa i zaszłych stosunkow, przeto będę się starała spełnić je, jak należy: ale mam również i inne obowiązki, o których pamiętając, nie myślę nadal z ich szkodą zachowywać zwyczaynego mojego milczenia. Wiedzieć powinnam, z jakich powodow nasz wyjazd ma bydź utajonym przed Erenfrydem, i dla czego mu daley nie wolno nam towarzyszyć, kiedy jego pobyt w tuteyszym miasteczku również jemu, jak i dla wuja, jest niebezpiecznym."

„Słusznie mówisz' Adelino, lekko odpowiedział mechanik, i nie nić mam do zarzucenia prze-

ciwko twojey uwadze. Sam nawet radziłbym Erenfrydowi, żeby się ztąd wspólnie z nami oddalił: ale, jak widzisz, jego tu nié ma, on się niewiadomo gdzie włóczy, a tym czasem zbieg okoliczności nie pozwala żadnym sposobem, ani go szukać, ani też nań oczekiwać. Potrzeba nakazuje, i my w teyże chwili wyjeżdżać powinniśmy."

Adelina poznała wybiég chytrego człowieka: cóż jednak mogła zarzucić wujowi, kiedy na pozor tak się zgadzal z jey mniemaniem. Z bolesném westchnieniem gotowała się, wsparta na ramieniu Morellego, wyyść z pokoju i wsiąść do pojazdu, gdy nagle, z łoskotem, drzwi się otworzyły, i Erenfryd z iskrzącemi się oczyma i rozgnioną twarzą, stanął na przeciwko nich.

„Dzięki ci Boże! otoż i on"—wołała Adelina, wyrywając trzymaną rękę przez Morellego, i w teyże chwili z ożywioną ufnością zbliżyła się do Erenfryda. Mechanik spóyrzał na niego nienawistnie, lecz też w mgnieniu oka znowu rozjaśnił czoło, niby przyjaźnie uśmiechając się.

„A to co? surowie pytał Erenfryd u wuja Adeliny, jakiego to zdradzieckiego figla wypłatać mnie chciano—sekretnie przygotowany wyjazd, i miano już wywieźć narzeczoną mojego brata, bez wątpienia pomimo jey woli i zgody. Z tego nic nie będzie, móy panie Morelli. Mam ci także powiedzieć słówko, które ci zagrzmi w uszach, jak uderzenie piorunu, i dowieśdź, że nie wczas żarcikami się zabawiasz i niepotrzebnie gardzisz moją pomocą."

Z boleścią poglądała Adelina, na obudwóch mężczyzn: jeden stawał w jey obronie, na nim polegały wszystkie nadzieje całego jey życia,

drugi chciał jey nieszczęścia, i zdaje się zaprzysiągł na jey zgubę: ale powinność nakazywała bydź mu posłuszną i nie sprzeciwiać się jego woli.

„Nie będę szperał: jakim prawem wglądasz w moje postępki i przywłaszczasz władzę nad moją siostrzenicą" tak odpowiedział mechanik na groźne słowa Erenfryda: „zresztą mylisz się, jeżeli mniémasz, że przez tchórzstwo postanowiłem pozbyć się ciebie; i owszem, jeżeli się podoba, jedź z nami—Towarzystwo mężczyzny, tak odważnego, jak waspan, będzie dla mnie arcy przydatne w mojey niebezpieczney podróży."

Rozumiém cię, móy panie, z szyderskim śmiéchem mówił góral szwarcwaldeński, znam całą wartość daney mi pochwały—ale wiém i to, że jak tylko połączysz się z twoją zwierzchnością, wówczas łatwo ci przyydzie z niczém mnie odprawić, pęka łańcuch, na którym trzymam cię na uwięzi. Żeby zapobiedz temu wszystkiemu, oświadczam ci, móy panie, że nie zniosę, żeby Adelina miała bydź przez cię nieprawnie zmuszaną."

„Zmuszaną, odpowiedział Morelli, udając podziwienie—któż ma zamiar zmuszać ją do czego—powiedz sama dziewczyno: czy wolisz zostać tutay z tym jegomością — czy też spełnić twoją powinność, to jest usłuchać wezwania brata twojey matki i wespół z nim jechać daley."

Dziewczyna boleśnie spóyrzała na Erenfryda, a potém odwróciwszy się do wuja rzekła:

„Nieszczęściem, wiém, co mi czynić wypada, i dla tego z pokorą, móy wuju, póydę za tobą. Nié masz wprawdzie wątpliwości, żeś stracił nademną prawo oycowskie, kiedy za czyn niegodziwy chciałeś mnie zaprzedać szlachetnemu

Reinholdowi; na wieki spękały się wtedy jednoczące nas węzły pokrewieństwa: ale pamiętam, że konającey matce poprzysięgłam, wieczne na twoje rozkazy, posłuszeństwo: i dla tego chcę je wypełniać, dopóki uczciwość i cnota zgodne z niemi będą. Tak więc jedźmy wuju, jestem gotowa."

,,Ale ja tego nie zniosę—w uniesieniu wołał Erenfryd, przytrzymując Adelinę—dla jakiegoś urojenia, dla fałszywego obowiązku, miałżeby móy brat postradać szczęście całego życia. Po raz ostatni pytam cię, móy panie Morelli: czy chcesz na czas dalszy odłożyć twą podróż, czy nie?"

,,Nie" stanowczo wyrzekł mechanik.

,,Więc musisz—ze wściekłością odpowiedział Erenfryd, odłączając wuja od siostrzenicy—Natychmiast zwołuję francuzkich oficerów, w tym samym domu mieszkających i oświadczam przed nimi, jakiem bawisz się rzemiosłem, wespół oskarżam i siebie samego, obadway póydziemy pod sąd, a tym czasem, Adelina zostanie wolną od twoich ucisków — i ja uręczam, że móy brat nie za długo zjawi się tutay i swoją narzeczoną do własnego domu odwiezie."

,,Dla Boga!" załamując ręce, wołała zbladła Adelina.

,,Milcz dziecko, nié masz tu nic tak złego, jak się wydaje"—przerwał Morelli, z niewzruszoną zimną krwią, a potém tak mówił do Erenfryda: ,,Znowu zbaczasz nie potrzebnie z drogi, móy młody i gorący przyjacielu. Nie przeczę, możeby to nakoniec i nastąpiło, że waspana godny braciszek zjechałby tutay z czasem, i swoją narzeczoną, jak nazywać raczysz, moją siostrzenicę, pomimo

mojey woli, zabrałby z sobą i uwiózł pomiędzy góry szwarcwaldeńskie. Tamby, zapewne, jak to opisują w sielankach, pasterskie życie mogliby pędzić. Chciey jednak pierwiey przypomnieć, że panowie oficerowie wielkiey armii, umieją cenić podobną zdobycz, i że bezbronna dziewczyna byłaby dla nich łupem naypożądańszym w świecie.

„Odrodku przyrodzenia, podły łotrze" wołał Erenfryd z naywiększém poruszeniem, groźnie potrząsając pięścią na mechanika.

A wtém dał się słyszeć za drzwiami szum z pośpiechem tłoczących się ludzi, stąpanie żołnierzy, brzęk ich ostróg, szczęk oręża, i, nim się kłócący w tył obeyrzeli, już cały pokoy napełnili zbroyni francuzcy żołniérze.

„W imieniu cesarza rozkazuję—ozwał się głos, znajomy Erenfrydowi—weźcie tego zbrodniarza, weźcie go."

Adjutant Delolay stanął przed góralem szwarcwaldeńskim, jeszcze na jego czole zaczerwieniony był szram, kiedyś przy moście nadreńskim, przez Erenfryda jemu zadany. Nim pośpieli schwytać młodzieńca, on tym czasem wydobył pistolet z kieszeni, i chciał strzelić do swojego przeciwnika, co nim nastąpiło, jeden z żołnierzy, chwytających z tyłu Erenfryda, trącił go w rękę, a kula z wystrzelającego pistoletu w sufit ugodziła. Adelina z krzykiem upadła na ziemię i omdlała. Mechanik zaś życząc nie bydź postrzeżonym, usunął się w kąt pokoju.

„Jesteś teraz w moim ręku, mówił adjutant z mściwém upodobaniem przyglądając się schwytanemu, za jedyną łaskę wyprosiłem sobie, żeby mi dozwolono ścigać i uwięzić ciebie, moje za-

miary szczęśliwie zostały spełnione, i ty ulegniesz teraz zasłużoney zemście: powiozę ciebie znowu przez most, ale tą razą nie będzie łodek na twoje zbawienie, i chyba przez śmierć otrzymasz wolność."

Erenfryd chciał cóś mówić, lecz pomimo silnego oporu, pochwyciło go kilku żołnierzy i precz uwlokło.

Dopiero Delolay postrzegł mechanika, zcicha i nieznacznie coraz bardziey ku drzwiom zbliżającego się, w celu ucieczki.

„Czekay mospanie—wołał adjutant surowo wpatrując się w starca, znalazłem cię w towarzystwie człowieka, który za rozbóy i zniewagę oficera wielkiey armii, sądzony będzie podług całey surowości prawa. Z tey przyczyny i waspan jesteś podeyrzanym, tém bardziey, żeś się zabierał do ucieczki—proszę mi okazać swoje papiery."

Z przyjaźną zalotnością i niby zupełnie pewien siebie, zbliżył się Morelli do Delolaya, i bez naymnieyszey zwłoki wydobył pasport.

Kiedy adjutant przeyrzał papiery, czoło jego zachmurzyło się, i na twarzy dało się postrzedz dziwne wyrażenie, będące prawdziwą zagadką, dla pilnie weń wpatrującego się wuja Adeliny.

„Więc waspan nazywasz się mechanikiem Morelim, rzekł Delolay, schowawszy przy sobie podany pasport — to dobrze: ale cóż powiész na to, że znam ciebie troszeczkę bliżey, i wiém naprzykład, iż właściwy jego stan i nazwisko, jest brunświcki kupiec Morell; żeś umyślnie do swojego nazwiska dodał włoskie *i*, żebyś, jako Włoch, mniey był Francuzom podeyrzany, i tém łatwiey szpiegostwem mógł się przysługiwać mo-

carstwom nieprzyjaźnym Francyi—Cóż nie prawda, móy panie mechaniku, to są nowiny, nie łatwo strawne, i ponieważ, co do mnie, wierzę w nie, musisz ze mną powędrować do głównej kwatery."

„To jakaś omyłka"—przebęknął Morell, cały drżący, jak w paroxyzmie febry.

„Omyłka, mówił adjutant, szydząc z udręczenia smutney ofiary, starającey się ukryć swoje cierpienia i nie spotkać ze strasznym wzrokiem przeciwnika—Boday, panie Morelli, sam się pomyliłeś w rachubach, kiedy, zrzekłszy się własnego nazwiska, przybrałeś inne, i za kogo innego chcesz uchodzić, niż jesteś rzeczywiście—ale my znamy waspana dostatecznie, i nie mylimy się wcale, tak, iż nawet za niepotrzebną rzecz uważam, postawić mu na oczy ostatniego posłańca, coś go z nowinkami wyprawiał tajemnie do obozu nieprzyjaciół—ten biedak tak był głupi, że sam wpadł w ręce naszey straży."

Ostatnie słowa adjutanta dobiły zupełnie Morellego, albowiem próżno już było taić, że tak, a nie inaczey się nazywał. Bezwładne ręce w dół mu opadły, kolana nie mogły utrzymać ciężaru ciała, schylił głowę na piersi, i wpadł w konwulsyyne drżenie.

„Gracko spisaliśmy się kamraci, wołał Delolay, do pozostałych żołniérzy, weźcie i tego jegomości i zaprowadzcie tam, gdzie jest pierwszy nasz więzień. Wybornie — niespodziewana zdobycz wpadła w ręce nasze, i za nią pochwała zwierzchności i należyta nagroda zapewne nas nie ominie—przeyrzyycie także i pojazd przedo drzwiami stojący—jeżeli się w nim znaydą jakie

papiery, przynieść mi je niezwłócznie—tym czasem w pokoju ja sam wszystkie kąty przetrząsę. Za jednym razem będziemy mogli pozbyć się dwóch łotrów, i jutro, a naydaley po jutrze, damy im do zgryzienia ołowiane orzeszki; choć wątpię, czy będą w nich smakować—precz ze szpiegiem. jego widok jest dla mnie odrażającym.”

Morelli, tracąc odwagę, stracił i siły, stan umysłowy rozpostarł swoją władzę i nad ciałem—przywiedziony do rozpaczy, chciał cóś powiedzieć, ale język mu nie służył—Chciał sam odeyść, ale nogi wypowiedziały mu posłuszeństwo, tak, że na rękach wynieść go musiano.

Lubo adjutant pilnie przezierał wszystkie zakątki, jednak nic ważnego znaleźć mu się nie udało. Lecz wprzódy, nim wyszedł z pokoju, starał się ocucić omdlałą Adelinę—Widok pięknego, godnego politowania, dziewczęcia, które, jak się domyślał, w jednym z uwięzionych straciło przyjaciela, opiekuna, lub krewnego, przejął duszę Delolaya szczerém rozczuleniem: bo i w samey rzeczy, sérce jego było przystępne dla słodkich i szlachetnych uczuć, jeżeli nie miał doczynienia z ludźmi, coby, jak Erenfryd, woyskowy jego honor obrazili, albo, jak Morelli, trudniąc się obrzydłemi usługami, w samey rzeczy na przebaczenie i powolność nie zasługiwali—W obu podobnych razach, ów wojak, bacząc na swoje obowiązki, gotów był posunąć swoją surowość aż do stopnia dzikiey namiętności.

Wszystkie starania jego, w celu ożywienia omdlałey dziewczyny, były bezskuteczne. Powinność nie dozwalała jemu dłużey w tych mieyscach zostawać: zawołał przeto gospodynią do-

mu, uprzeymą i litościwą kobietę, i jey pieczołowitości poruczył Adelinę; sam zaś wyszedł śpiesznie z tego domu, niezmiernie ucieszony, że mu się przecie udało schwytać długo poszukiwanego i nienawistnego nieprzyjaciela.

VII.

I szpieg i kontrabandzista do tegoż samego więzienia zaprowadzeni zostali. Ciężkiemi łańcuchami przykuto obu do ściany, tak, iż nie mogli przybliżyć się do siebie, lub dostać jeden drugiego. Każdy z nich upatrywał w towarzyszu sprawcę swojego nieszczęścia: obadway nawzajem ku sobie śmiertelną tchnęli nienawiścią. Erenfryd był przekonany, że wuy Adeliny zdradził go, i że straż właśnie wtenczas powinna się była zjawić, kiedyby Morelli z siostrzenicą ujechał potajemnie, lecz, że, na jego nieszczęście, wyjazd został spoźnionym, czy też może straż nadto prędko przybyła. Tym sposobem zastawiający siatkę na górala szwarcwaldeńskiego, sam wpadł w nią niespodziewanie: gdyż przy bliższém roztrząśnieniu sprawy musiano się przekonać, iż on był szpiegiem nieprzyjacielskim. Ponuro milczący Erenfryd smutnie siedział na nędzném posłaniu ze słomy, w kącie więzienia znalezioném—Naymnieyszego jęku, prawie nawet i odetchnienia nikt by nie usłyszał z ust jego; ale za to wewnątrz duszy tym przykrzeyszych, tym gwałtownieyszych doświadczał udręczeń— Ach! jakby on zniosł wszystkie cierpienia, a nawet i śmierć haniebną, przed oczyma jego stojącą, gdy-

by mu się udało oddać Adelinę w ręce Reinholda, gdyby miał pewność, że matka przebaczyła mu jego winy, i że Elżbieta dotąd jeszcze miłość dlań swoją zachowała.

Lecz nie tak się działo ze starcem, nie daleko od Erenfryda uwięzionym. Raptownie ze stanu słabości, przeszedł on do naydzikszey gorączkowey fantazyi: rozrywał krępujące go łańcuchy, gryzł je ostatkami zębow i miotał przekleństwa, nawet przeciwko temu, co jest naywyższém i nayświętszém.Ze wściekłością szaleńca szydził on z Erenfryda, a z urywanych słów tę tylko treść można było wyciągnąć, że całą winę swojego nieszczęścia przypisywał opoźnioney przez górala ucieczce.

,,Ja ci odwetuję, wołał on we wściekłém zapamiętaniu, ja ci odsłużę, ty, drapieżne źwierze czarnego lasu—masz się za cóś lepszego odemnie. Toż sądzisz, że jesteś wilkiem, i że ja, jak baranek cierpliwie znosić będę, kiedy morderczym zębem płatasz mnie w sztuki. Nie, nic z tego nie będzie: bo choć mi duszę z ciałem rozdzielą, wtenczas nawet przyczepię się do twojego ducha, ku niebu wznoszącego się, zawisnę na nim i pociągnę z sobą do piekieł, pomiędzy czarty, moje przyjacioły; wspólnie z nimi będę cię dręczył i smażył, ile mi się podoba. Wtenczasto uczuję szczęśliwość mojego bytu: bo przed ogniem mojey zemsty, buchającey w niepowściągnione płomienie, ognie piekielne słabemi się wydadzą, a sam szatan zstąpi z swego tronu,głosząc mię za swojego następcę.”

Po takiey mowie następował obrzydły śmiéch konwulsyyny, potém boleśne jęki, a nakoniec zupełna słabość i znużenie, dopóki przez chwilę

odpoczynku chory znowu sił nie odzyskał, i nie powrócił do gorączkowych paroxyzmów, podobne zmiany następowały po sobie przez noc całą, tak, iż każdy mężczyzna, mniéy, niż Erenfryd, mocy i męztwa mający, zostając, równie, jak on, w okropném więzieniu, nocną ciemnotą otoczony, bez wątpienia przejąłby się strachem, dla górala niedostępnym.

Nienawiść kontrabandzisty ku mniemanemu sprawcy jego zguby, po kilku godzinach zmieniła się w głębokie politowanie. Erenfryd chciał się zbliżyć do Morellego i podać mu jakąkolwiek pomoc w obecném smutném położeniu: ale łancuchy nie pozwoliły mu oddalić się z mieysca— wołał na stróżow więzienia, że jego towarzysz jest nader cierpiącym, że koniecznie potrzebuje lekarza; ale napróżno, nikt jego krzyków nie słyszał, albo nie chciał słyszeć. Wtenczas dopiéro widział się zmuszonym milczeć, a nędznego starca, któremu w niczém dopomódz nie mógł, pozostawić smutnemu jego losowi.

Kiedy Morell, bez zmysłow leżał spokoynie, jakiś odgłos, dał się słyszeć góralowi szwarcwaldeńskiemu—Przebóg! tak jest, był to wystrzał z harmaty, z daleka w nocney cichości rozlegający się: był to znak zbliżenia się tych, po kim jedynie spodziewać się można było ratunku. Mocne westchnienie wydobyło się z piersi Erenfryda, z naywiększém wytężeniem przysłuchiwał się on: czy jeszcze czego nie posłyszy. Tu znowu raz, a potém znowu raz, ryknęły działa—Poznał Erenfryd, że to były hasła wojenne, wielką rozprawę zapowiadające. Po chwili powstał na ulicy pomięszany gwar głosow zbierających się ludzi,

głuchy turkot ciężko naładowanych wozow, i tentent koni z pośpiéchém to tu, to ówdzie przebiegających. Każdy nowy szmer, był dlań nowym promykiem nadziei, na każdy odgłos pilnie nadstawiał ucha, czyli czego nie wyrozumié—Ale na próżno. Już coraz większy powstawał hałas na ulicy: już się spodziewał powziąć niejaką wiadomość, co się zewnątrz dzieje; gdy wtém gorączkowa wściekłość współwięznia rozpoczęła się znowu, i jego krzyk, po więzieniu rozlegający się, przydusił oddalone głosy, nadzieję ożywiające.

Nad rankiem chory był nieco spokoyniejszym, zdawało się Erenfrydowi, że on usnął—Goral usłyszał znowu hałas, coraz bardziey wzrastający, i gdy cokolwiek dziennego światła przedarło się przez wązką kratę więzienia, zauważał, że harmatne strzały coraz się zbliżają i coraz są częstsze. Chętnie Erenfryd chciał udzielić nadziei godnemu politowania towarzyszowi swojemu, spóyrzał na Morellego i poznał, że nie śpi; ale że, jak się widocznie można było przekonać z zewnętrzney jego postaci, wszelka pociecha byłaby mu nieskuteczną: gdyż—dostał zupełnego pomieszania zmysłów i zmienił się do niepoznania.

Blady, jak trup, z iskrzącemi się oczyma, lecz żadnego wyrażenia nie mającemi, z dziecinnym na ustach uśmiéchem, siedział starzec na garstce słomy. Uśmiéchał się ciągle, mając oczy wlepione w okienko więzienia, i nakoniec śpiewającym głosem zawołał: „Adelino! czy to ty mnie wołasz po imieniu—nie, to zapewna promyk poranny przez kratę się przedzierający—albo mo-

że i ty w jego postaci zawitałaś do niegodnego wuja, żeby go oskarżać i pocieszać — nie! nie! z przerażeniem i ochrzypłym głosem wołał starzec i powstawszy na nogi trząsł kaydanami— Wiém kto to był, to matka Adeliny przemówiła do mnie, to była nieboszczka, ona mię pytała; czy dokonałem mojey przysięgi, daney przed jey skonaniem; chciała wiedzieć: czy byłem oycem dla jey dziecięcia? czy byłem wiernym przewodnikiem na drodze życia Adeliny? Biada mi! — nie spełniłem mojey powinności, złamałem przysięgę, i nie będzie dla mnie łaski w dzień sądu; brama dobroci nieskończoney, będzie dla mnie zamkniętą na wieki."

Zatwardziałość serca, niegdyś pokonywająca wszelkie uczucia, z jakiemi w ciągu życia spotkać się przychodziło, teraz wzajemnie przez chorobę pokonaną została—a rozdrażniona fantazya obudziła z letargu sumnienie, nieznające innego prawa nad własne widzimi się, i tak w zimne samolubstwo zamienione. Osłabiony i płaczący, jak małe dziecko, upadł chory na nędzne swoje posłanie. Erenfryd wołał na niego, ale Morelli zdawał się nic nie słyszeć i wpadł znowu w głębokie omdlenie.

Tym czasem wrzawa coraz była głośnieyszą: tłumy ludu przebiegały ulice, straszny ryk dział ponawiał w każdey chwili prędko następujące po sobie wystrzały—można było domyśleć się, że anioł śmierci, przelatując ponad polem bitwy, co moment tysiączne liczy ofiary—a przecież Erenfryd widział w nim posłańca nowego życia— Każdy wystrzał powoływał go do nowey nadziei i do nowego zaufania, że wkrótce zajaśnieje dla

niego promyk swobody, każdy też wystrzał obudzał w nim słodką radość, że jego oyczyzna tryumfuje, i że działowemi gromami daje okrzyk radośny, iż znowu będzie niepodległą.

„Reinholdzie! bracie móy! — pomimowolnie wołał on do siebie samego—zbliż się ty teraz do celu życzeń twoich, ratuy i przynieś szczęście Adelinie. Jeżeli zaś nie może bydź inaczey, niech sobie ja upadnę, zalany krwią, wytoczoną przez morderczą rękę nieprzyjaciół, ale niechże mi przynaymniey godzi się wtenczas spodziewać, że nadszedł dzień, w którym przemoc dręczyć przestaje niesprawiedliwie uciśnionych."

Wtém przede drzwiami więzienia dał się słyszeć głuchy szmer: wkrótce potém podjęto ciężkie rygle, drzwi się otworzyły i weszła straż, mająca zlecenie obu więźniów zaprowadzić przed sąd wojenny, naprędce, jako w nagłey potrzebie, złożony.

Łacno można się było przekonać, że cielesne i umysłowe cierpienia Morellego, stanowiły zupełną przeszkodę w przywołaniu jego przed sąd. Tak więc Erenfryd, sam jeden był z więzienia wyprowadzony, i po chwili stanął przed swojemi sędziami. Tu on do razu przekonał się, że, nie tylko przebaczenia, ale nawet sprawiedliwego wyroku, spodziewać się nie może: główny jego nieprzyjaciel, adjutant Delolay, był prezesem sądu, i na jego twarzy zawczasu można było widzieć uśmiech złośliwy, tchnący krwi pragnieniem, tudzież tajemną roskosz, że już przecie zaspokoi oddawna nienasyconą zemstę.

„Nie dla mnie świecić będzie słońce swobody, poczynające wschodzić dla mojey oyczyz-

ny—tak myślał w duchu goral szwarcwaldeński; moje przeznaczenie już jest skończone, i kiedy wozy zwycięzkie zjawią się na ziemi mojey oyczyzny; już bez duszy skostniałe członki spoczywać będą pod kupą piasku, krwią moją przesiękłego. Przeciwnicy wiedzą dobrze, ile ich czas nagli, i pośpieszą skazać mię na śmierć. Ha! lecz niechże mi nawet zarzucić nie mogą, żem stracił męztwo — owszem stanę przed nimi, jako człowiek wolny, i nieznający: co to jest lękać się śmierci."

I w samey rzeczy Erenfryd zeznał do razu, że, nie służąc w woyskach mocarstw Francyi nieprzyjaźnych, zranił oficera wielkiey armii, i że wystrzelił do tegoż oficera, kiedy on go aresztował w imieniu cesarza. Nie siląc się na wymowę, ani też pysznąc się ze swoich postępkow, z naywiększą obojętnością odpowiadał na zadawane sobie pytania: skutkiem czego, sędziowie, bez dalszych badań, skazali go na śmierć, jako buntownika, z bronią w ręku schwytanego — a wyrok, z powodu naglących okoliczności, w przeciągu dwóch godzin miał bydź wykonanym. Nie badano bynaymniey, a nawet i nie wspominano o tém, że Erenfryd pierwiey zaymował się przemycaniem zakazanych towarów: gdyż przy większych przestępstwach, mnieysze poczytano za nic. Współcześnie i los Morella został rozstrzygniętym—i na niego również padł wyrok, iż ma bydź rozstrzelany, wespół z góralem szwarcwaldeńskim. Papiery, znalezione przy mniemanym mechaniku, aż nadto jasno wyświeciły jego postępowanie, czyniąc niepotrzebném wszelkie w tém względzie dalsze śledzenia.

„Inaczey teraz pożartujemy—z szyderstwem ozwał się Delolay—inny teraz nastąpi wypadek, niż przy moście nadreńskim. Nié ma tu twojego konia, żebyś na nim mógł przesadzić żelazne drzwi i mury, i tak, jak wtenczas, umknął kary za zuchwałe rozboje."

Erenfryd nic nie odpowiedział, rzucił tylko wzrokiem pogardy na adjutanta i odwrócił się od niego. Stało się jednak, że spokoyność i krew zimna gorala jeszcze raz musiała bydź zniszczoną, a serce jego wzruszyło się bolesném uczuciem, albowiem, kiedy już miał bydź wyprowadzanym, otworzyły się drzwi izby sądowey i wbiegła pomieszana i wybladła kobieta—była to Adelina—włosy jey w zupełnym nieładzie spadały na twarz i ramiona, czerwone oczy, co chwila zalewały się gorącém łez strumieniem; nie postrzegła ona Erenfryda, a upadłszy na kolana przed Delolayem, tak z jękiém wołała:

„Odłączyliście mię od mojego wuja — wysłuchaycież jedyney mojey prośby, on jest chory i bliski śmierci—pozwlcie spełnić moją powinność, w ostatniey jego godzinie, niech tak spełnię moją przysięgę przed umierającą matką wykonaną."

„Prowadźcie ją, gdzie chce"—rzekł rozczulony Delolay, i dał znak jakiemuś oficerowi, żeby spełniono jego rozkaz.

Tylkoco Erenfryd powrócił do swojego więzienia, już i Adelina przybyła za nimi padła na słomianą pościel, obok swego wuja, który, pomimo utraty zmysłów, poznał ją jeszcze, uśmiéchał się do niey dziecinnie, głaskał po twarzy i rzekł:

„Ey Adelinko! toć przyszłaś do mnie, jakżeś

grzeczna, żeś mnie odwiedziła w moim letnim pałacu. Zostańże przy mnie, będziemy sobie igrać; ty odtąd zawsze będziesz wesoła. Do tey pory w całém życiu, ja cię wszelkich uciech pozbawiałem, ale teraz będzie inaczey, teraz wszystko wypełnię, czego tylko żądasz."

Tu on bawił się z kędziorami jey włosow, brał ją za ręce i ściskał serdecznie—Niepodobna opisać cierpień Adeliny, na smutny widok krewnego—Postanowiła jednak powściągać się,ile możności—jeden ze straży więzienia, był tak litościwy, że przyniosł trochę zimney wody, ona podawała ją wujowi, myła mu głowę, żeby go choć trochę orzeźwić.

Przez czas, kiedy Erenfryd był stawiony przed sąd wojenny, grom dział zbliżających się zapowiadał ciągle zwycięzki postęp nieprzyjaciół Francyi—Teraz zaś słyszano nawet strzelanie ręczney broni, coraz wyraźnieysze i przerywane tylko wrzaskiem bijących się wojowników i dzikim hałasem ludu, na ulicach będącego. Straż, która odprowadziła Erenfryda do więzienia, i odtąd ciągle przy nim zostająca, dawała znaki widocznego pomieszania i niespokoyności. W łonie zaś górala jeszcze raz zabłysnął promyk nadziei.

„Swobodo!droga swobodo! półgłosem mówił on do siebie. Jakże sama myśl o tobie wiele ma powabu:jak łączy wszystko,co jest naydroższém w życiu."

Skazany na śmierć nie był skrępowanym kaydanami — trudno mu było znosić wątpliwość przeplataną słabą nadzieją: pasując się sam z sobą chodził on wielkiemi krokami wzdłuż i poprzek więzienia.

Wtém z trzaskiem drzwi się znowu otwo-

rzyły i adjutant Delolay, cały w pyle i krwią zbryzgany, wpadł do środka z zakrwawioną szablą w ręku.

„Bierzcie go—wołał on do straży, wskazując na Erenfryda—Natychmiast spełnić wyrok potrzeba, za chwilę będzie już poźno i łotr nie odbierze zasłużoney kary. Szpieg niech się zostanie, śmierć sama przez się wyroku dokona, oszczędzając nam naboy prochu i kulę ołowianą, naprzód z buntownikiem!”

Jak błyśnienie piorunu ożyło w goralu przywiązanie do życia; przeto z całą siłą rozpaczającego, począł opierać się przemagającey sile żołnierstwa, chcącego spełnić dany im rozkaz—passowanie się jego zajęło chwil kilka. Delolay począł bydź niespokoynym: bo już cały dom został napełniony dziką wrzawą, wyłamano drzwi i groźne głosy słyszeć się dały—Coraz mocniey ściskany Erenfryd w szerzącey się wrzawie, rozpoznał głos niebios—niemieckie słowa wyszły z ust niemieckich wojowników.

„Jednak nie będzie wolnym ten łotr, co mię zhanbiłił”, zawołał adjutant, zgrzytając zębami, i chciał szablą ugodzić w pierś Erenfryda.

Ale w teyże chwili, kolbami gwałtownie wysadzono drzwi więzienia, i wprzód, nim Delolay potrafił uskutecznić krwawy swóy zamiar, już on i straż przy nim będąca zostali schwytani przez tłum wpadających niemieckich żołnierzy.

Góral uyrzał siebie swobodnym, lecz osłabiony nadzwyczayném sił natężeniem w tak nierówney walce, już miał upaśdź na podłogę, gdy go podźwignęło dwoje silnych ramion.

„Bracie móy, bracie! wołał głos znajomy— ciebież to ściskam znowu — ale gdzież jest Adelina, gdzie jey wuy?"

Erenfryd podniósł oczy i uyrzał przed sobą drogiego Reinholda, w oficerskim mundurze. Radość siły mu powróciła i uścisnąwszy brata zaprowadził go przed Morella, gdzie Adelina, ze łzami w oczach, uśmiéchała się do swojego kochanka.

„Jakto—powiedział schorzały starzec—zdaje mi się, że to Reinhold—to i dobrze, że przyszedłeś, ja cię oddawna oczekiwałem: no kiedy chcesz, możesz się teraz żenić z Adeliną."

Teraz starano się naprzód wyyść z w więzienia, w którém jako jeńców zamknięto Delolava i żołnierzy, przy nim schwytanych. Morell odniesionym został do dawnieyszego mieszkania— Reinhold i brat jego udali się za nimi. Z prawdziwém zadowoleniem zauważał Erenfryd, iż, ani jednego francuzkiego żołnierza nie było na ulicach, wszędzie na nich mieścili się niemieccy wojownicy, albo po domach szukali kwater. Reinhold uwiadomił, że przez trzydniową bitwę, w którey z obustron ziemia była zalana krwi potokami, niemcy odzyskali swoją wolność—wielka armija została na głowę pobitą, a reszta niedobitków zmuszona do sromotney za Ren ucieczki.

Czułość Adeliny dla jey kochanka, miała cóś w sobie nader smutnego, gdyż przestrach w dniach ostatnich doświadczony, cierpienia nad smutnym stanem wuja, nie pozwalały jey sercu oddać się czystey i zupełney radości. Lekarze uznali, że stan chorego był bardzo niebezpiecznym, powiadając, iż żadney teraz nadziei robić nie można,

dopóki choroba po dziewięciu dniach nie przesili się.— Kiedy Morell niby trochę zasnął, Adelina i Erenfryd dowiedzieli się z ust Reinholda o tém, co dla nich było zagadką, pod względem wydarzeń w ostatnim czasie doświadczonych. Nie wuy Adeliny, ale Tomasz zdradził Erenfryda, niesprawiedliwie zawierzającego jemu. On bowiem, poznawszy osobiście adjutanta Delolay wtenczas, kiedy się robiły przygotowania do wiadomego wypadku na moście nadreńskim, i wiedząc, ile Francuz był dotknięty domierzoną jemu hańbą, znalazł jakąś okoliczność widzenia się z nim. i za małe pieniądze wyjawił sekret, gdzie się ukrywa Erenfryd—Co dokonawszy, w krótkim czasie począł żałować, że zdradził swojego przyjaciela i ziomka, a chcąc jakkolwiek naprawić swóy postępek, pośpieszył do Marty, wyznał jey swoją zdradę i oddał listy, przez syna pisane. Matka i zawsze kochająca Elżbieta, nie wiedziały same, jak odwrócić cios tak straszny dla Erenfryda: Reinhold bowiém skoro tylko ubezpieczył Martę od nieprzyjemnych nawiedzin żandarmów, sam opuścił oyczystą strzechę i skierował swoję podróż ku placowi woyny gdzie spodziewał się znaleźć Adelinę i jey wuja. Tym czasem przestało bydź tajemnicą, że Monarcha, w którego służbie pierwiey Reinhold się znaydował, otwarcie został sprzymierzeńcem mocarstw Francyi przeciwnych. Na skutek przeto starań swoich Reinhold otrzymał pozwolenie, zaciągnąć się do służby woyskowey tegoż samego państwa, któremu i Morell posługiwał na zgubę Francuzów. Tym bowiem sposobem chciał, nie tylko bydź pożytecznym swojey oyczyznie, ale i dopomódz miłości

jaką pałał do Adeliny. Nie zbywało jemu na listach rekomendacyynych, z resztą sam przez się potrafił zwrócić na siebie uwagę zwierzchników i w krótkim czasie po przybyciu do główney kwatery, został mianowany oficerem, a nawet i naczelnikiem jednego hufca, przednią straż składającego. Pomimo to wszystko, wszelkie usiłowania w celu wyśledzenia, gdzie się obraca Morell, Adelina i brat Erenfryd, były dotąd bezskuteczne. Teraz dopiero od bardzo niedawnego czasu przybył do niego góral Tomasz, starający się, ile możności, nagrodzić zdradę przyjaciela, i odkrył jemu wszystko, co się stało, i gdzie się znaydują poszukiwane osoby. Myśl o niebezpieczeństwie brata, Morella, a nawet i samey Adeliny, przerażającą była dla Reinholda. Już robiono wszelkie przygotowania do zbliżającey się bitwy, nie bez trudu zyskał Reinhold pozwolenie, należeć do oddziału woyska, mającego nacierać na to miasteczko, gdzie się jego kochanka znaydowała. Zresztą, kiedy i jak szturm miasteczka dokonanym został przez zwycięzkie woyska, jakim sposobem zdołał Reinhold, już już mającemu ginąć bratu, przynieść *ratunek w ostatniey potrzebie*, o tém wszystkiém dostatecznie wprzód się powiedziało. Słowém, bracia ściskali się znowu, głowa Adeliny spoczywała na łonie kochanka, i jeśli piękne jey oczy bywały łzami zroszone, to chyba z powodu biednego brata jey matki, w tak opłakanym stanie zostającego.

Reinhold jednak zmuszony był jutrzeyszego ranku wystąpić z pułkiem swoim. Miał on zamiar zostawić Adelinę pod opieką Erenfryda, lecz ten, potrząsając głową, iż nie może na mieyscu siedzieć bezczynnie, rzekł:

„I ja także powinienem walczyć przeciw nieprzyjaciołom oyczyzny—Tak jest, i ja póydę wraz z tobą na pole bitwy i zwycięztw.”

„Słusznie mówisz—odpowiedział Reinhold, po krótkim pomyśleniu, w samey rzeczy miałbym sobie cóś do wyrzucenia, gdybym pozbawiał oyczyznę walecznego żołnierza.”

Reinhold rozmawiał następnie z lekarzem, i otrzymał od niego upewnienie, że jeśliby, pomimo wszelkiego podobieństwa do prawdy, Morell odzyskał zdrowie, zawsze jednak przez kilka miesięcy nie będzie w stanie wychodzić z pokoju, a tém bardziey przedsięwziąć dalszą podróż. Uspokojony z tego względu udał się on do gospodyni domu nader zacney niewiasty i, jak mógł, nayusilniey ją zobowiązywał, żeby miała staranie nad Adeliną.

„Uważać ją będę za własną córkę, mówiła dobra kobieta, i ręczam, że się jey nic złego nie przytrafi, dopóki zostawać będzie pod moim dachém.”

Bez wątpienia, nieskończenie przykrą była godzina rozstania się kochankow, ale i te cierpienia, jak wiele innych, znieść potrzeba było. Adelina oddała się teraz zupełnie swoim dla wuja obowiązkom—Ale wszystkie starania lekarza, cała pieczołowitość poświęcającey się dziewczyny, nie mogły wstrzymać w chorym uciekającego życia. Wieczorem dnia dziewiątego gorączka Morella była w naymocnieyszym paroxyzmie, po czém zasnął trochę, i kiedy po północy obudził się, oczy jego były jasne i czyste, co dowodziło, że już nie doświadcza pomięszania zmysłow, wtenczasto, postrzegłszy czuwającą około siebie siostrzenicę, tak rzekł do niey słabym głosem:

„Adelino! przebyłem sen długi i ciężki, czuję teraz, że za chwil kilka skończę moje życie, również jak sen, z którego się ocknąłem. Ale w tym snie ostatnim miałem więcey dobrych marzeń, niż pierwiey w całym przeciągu dni moich. Tak jest, wielekroć błądziłem, nie raz byłem niesprawiedliwym i dla ciebie i dla innych— Przebacz mi jednak Adelino: i Reinhold niech mi przebaczy—Bądź z nim szczęśliwą, kiedy mnie na ziemi już nie będzie, i nie przeklinay mię nigdy.”

Z ciężkiém westchnieniem opuścił on głowę na poduszkę, i już go nie było. Cicho płacząc Adelina uklękła przy łożu zmarłego i w gorącey modlitwie polecała jego duszę dobroci nieskończoney. Nie bez trudu przyszło lekarzowi oddalić dziewczynę od trupa i uprowadzić ją do pokoju litościwey gospodyni domu, z macierzyńską miłością pocieszającey serce strapione.

Kiedy następnie zwłoki wuja przeniesione zostały do zimnego grobu, Adelina, zostając sama jedna, zaczęła myśleć o smutném swojém położeniu: iż obca zupełnie, bez krewnego, bez przyjaciela, nie powinna bydź ciężarem dla dobrey kobiéty i tak z przyczyny wojennych zaburzeń, prawie do nędzy przywiedzioney—Nie mogła ona w duszy utaić zarzutu przeciw Reinholdowi, że nie przewidział jey przyszłości, i tak ją bez wszelkiey pomocy zostawił.

Pokazało się jednak, że wnet żałować musiała swojego zarzutu i w sercu przepraszać drogiego kochanka.

„Adelino, moja córko.” wołał głos pocieszający, i ona padła na łono Marty, która razem z Elżbietą zjawiła się w pokoju, kiedy tak dziewczyna rozmyślała.

Reinhold bowiem, polegając na przywiązaniu matki, przywołał ją na pomoc swojey kochanki, całe jego przyszłe szczęście stanowić mającey— Tym sposobem skończyły się wszystkie troski Adeliny: bo gdzież lepsze mogła znaleźć schronienie, jak przy matce drogiego Reinholda. Z uczuciem prawdziwey wdzięczności pożegnała ona gospodynią, w którey domu doczekała się głównego kresu w życiu dziewczyny: i w krótce potém, pełna wesołych nadziei, wespół z Martą i przywiązującą się do niey Elżbietą przybyły do znajomego nam dworku, w górach szwarcwaldeńskich.

Gdy zaś ucichła broń na polu bitwy, kiedy po otrzymaném nad Francyą zwycięztwie, błogosławiony pokoy został z nieba zesłanym na wielką część ziemi, a razem na niemieckich wojowników, w świętey walecznych sprawie, kiedy góry szwarcwaldeńskie, z nadeszłą wiosną, nową pokryły się zielonością, a łąki Marty i jey mieszkanie ozdobiły piękne i woniejące kwiatki, widziano, jak po drodze, kwiatami usypaney, z domku Marty, posuwał się piękny orszak do poblizkiego kościołka: na jego czele była matka, a tuż przy niey dwie pary szczęśliwych państwa młodych, to jest: Reinhold i Adelina, Erenfryd i Elżbieta—otrzymawszy błogosławieństwo kapłańskie, po niejakim czasie wyszli oni z kościoła, i stojący przed nim pojazd przyjął rozczulonego Reinholda i płaczącą Adelinę. Teraz wespół już jechali przez lasy, co kiedyś zazdrośnie skryły przed oczyma Reinholda oddalającą się kochankę. Z pełnemi łez oczyma żegnała Marta synową i syna, powoływanego przez Xiążęcia do ważnych u-

sług w kraju. Erenfryd zaś czule do łona przyciskając swoję małżonkę, tak mówił:

„Moie szczęście jest większe, niż zasłużyłem — ale Bóg mi świadkiem, że ty nigdy nie będziesz żałowała twojey miłości dla mnie; gdyż chcę bydź dobrym mężem i spokoynym oycem familii.”

Jakoż dotrzymał słowa: jeszcze dotąd obie pary używają szczęścia jedynego na ziemi, to jest: miłości i domowey zgody. Błogosławieństwo Nieba, nie jest dla nich obcém, a wesołe dziatki rozkosznie igrają około szczęśliwych rodziców.

Hymn do boga naśladowany z Adyssona, przez Stanisława *Rosołowskiego* M. D.

Gdy stanąwszy, w umyśle, przed wieczności tronem,
Twe dobrodzieystwa, Boże, mém przebiegam okiem,
Zadumiony ogromu łask twoich widokiem,
Składam ci hołd wdzięczności sercém ukorzoném.

Lecz, któż całą moc szczęścia mojego okryśli?
Kto miłość mą wyrazić i wzruszenie zdoła,
Te roskoszą śmiertelnych jaśniejące czoła?
Twe oko w głębi duszy, czyta nasze myśli,

Gdym jeszcze w łonie mojey matki się znaydował,
Ledwie słabym będący zarodkiem człowieka,
Już tam, twoja nade mną czuwała opieka,
I tam, myśl przedwiecznego, wątły proch zaymował.

Skoro pierwszy raz światło me oczy uyrzały,
Raczyłeś na me jęki skłonić ucho twoje,
I wysłuchałeś wprzódy, nim mdłe usta moje,
Głosem prośby przemowić do ciebie zdołały.

Tyś mię obsypał łaskami bez miary,
I czułych nie skąpiłeś starań dla dziecięcia,

Chociaż zmysły niewinne nie miały pojęcia,
Skąd nań zlewać się mogły tak obfite dary!

Zapalony młodzieniec, wsrzód żądz sprzecznych tłumu,
Kiedym błądzić przez kręte musiał ścieżki świata;
Moc jakaś niewidoma strzegła młode lata,
Nim wywiodła na drogę cnoty i rozumu.

Gdy mię zguba otacza, zwodna roskosz mami,
Promień twojego światła oświecił me ślady,
I pozwolił uniknąć zasadzek i zdrady,
Które się ukrywały pod mémi stopami.

Blizki zgonu, złamany przez ciągłą przygodę,
Przez ciebiem zyskał zdrowie i pokrzepił siły,
A kiedy smutki duszę moję zasępiły,
Tyś na nią zlał pociechę, pokoy i swobodę.

W niewyczerpaném łaski i dobrodzieystw łonie,
Poiły się słodyczą me usta szczęśliwe,
I dni me pielęgnując przez starania tkliwe,
Nadludzką prawie władzę złożyłeś w me dłonie.

Aż do ostatka tchnienia, w każdey życia dobie,
Gdyś skarby twey szczodroty zlał na nas obficie,
Aż za granicą grobu, nowę wziąwszy życie,
Poświęcę uwielbienie i cześć winną tobie.

Choćbyś w nicość świat zmienił, jedném słowem, Boże!
Choćby słońca zagasły nazawsze promienie,
Ja wielkość twą i dobroć sławiąc nieskończenie,
Hołd ci mojey miłości i dzięki ci złożę.

I po skończeniu świata, za wieczności bramą,
Wznosząc ku tobie umysł i me serce czyste,
Zanucę ku twey chwale, hymny uroczyste,
Które przetrwać zdołają nawet wieczność samą.